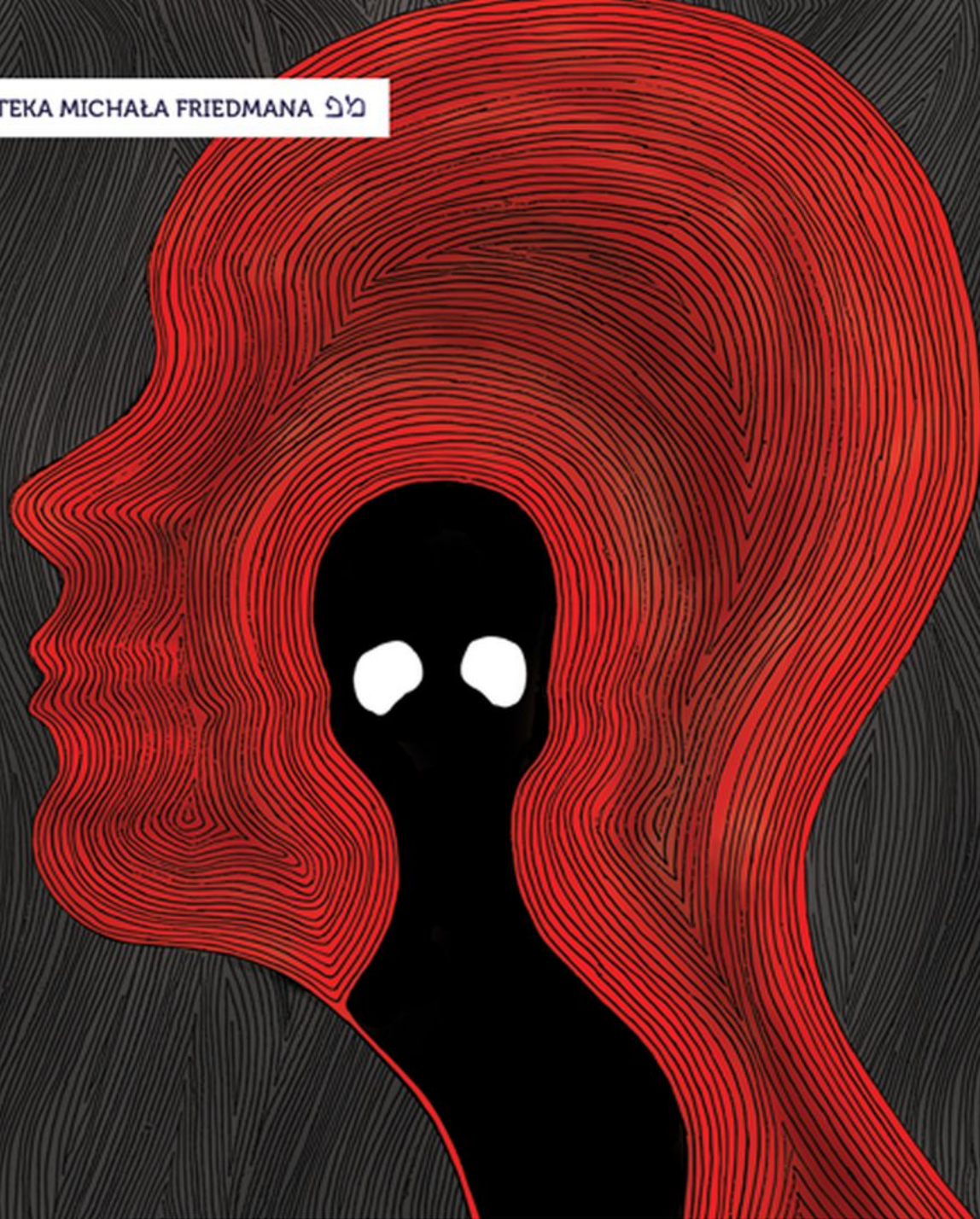


BIBLIOTEKA MICHAŁA FRIEDMANA 



SZ. AN-SKI

---

# Dybuk

---

tłumaczenie Michał Friedman

  
wolnelektury.pl



FUNDACJA  
nowoczesna  
Polska

SZ. AN-SKI

# *Dybuk*

MIĘDZY DWOMA ŚWIATAMI  
LEGENDA DRAMATYCZNA W 4 AKTACH  
TŁUM. MICHAŁ FRIEDMAN

## OSOBY:

REB SENDER BRYNICER

LEA — jego córka

FRADE — stara niańka

GITEL, BASIA — koleżanki Lei

MENASZE — narzeczony Lei

NACHMAN — jego ojciec

REB MENDEL — nauczyciel Menaszego

MESZULACH — posłaniec boży

REB AZRIEL Z MIROPOLA — cadyk, czyli świę-  
tobliwy

MICHAEL — jego gabe (administrator)

REB SZYMSZON — rabin z Miropola

I SĘDZIA SĄDU RELIGIJNEGO

II SĘDZIA SĄDU RELIGIJNEGO

MEIR — szames (posługacz) bożnicy w Bry-  
nicy

CHANAN, HENOCH, ASZER — jeszybotnicy (stu-  
denci wyższej szkoły teologicznej w Brynicy)

I BATLAN

II BATLAN

III BATLAN

I CHASYD

II CHASYD

III CHASYD

KOBIETA W LATACH

GOŚĆ WESELNY

GARBUS, KULAWY — żebracy



KULAWA, JEDNOREKA, ŚLEPA — stare nędzarki

WYSOKA BLADA, KOBIETA Z DZIECKIEM NA RĘKACH — młode nędzarki

CHASYDZI, JESZYBOTNICY, ZAMOŻNI PANOWIE,  
KRAMARZE, GOŚCIE WESELNI, ŻEBRACY, DZIECI.

# AKT I

*I i II akt rozgrywają się w Brynicy, III i IV akt w Miropolu. Między I a II aktem mijają trzy miesiące, między II a III aktem — trzy dni, między III a IV — pół doby. Zanim kurtyna pójdzie w górę, w kompletnych ciemnościach słychać z daleka cichy, mistyczny śpiew.*

Za jaką sprawą i czemu  
Dusza ludzka spada  
Z najwyższych wyżyn  
W otchłań ciemną  
Bo już w upadku drga  
Wzlot duszy ku wyżynom!

*Kurtyna idzie w górę. Drewniana bożnica, bardzo stara. Czarne ściany. Belka główna oparta o dwa drewniane słupy. Ze środka belki, nad bimą<sup>1</sup>, zwisa stary, miedziany kandelabr. Stół na pochyłej nieco bimie, przykryty ciemnym obrusem. Na wyższej części frontowej ściany widać*

---

<sup>1</sup>*bima* (hebr.) — podest z pulpitem usytuowany w centralnej części synagogi.  
[przypis edytorski]

malutkie okienka kobiecej części bożnicy. Długa ławka, a przed nią długi stół zarzucony książkami. Stoją na nim dwa gliniane lichtarzyki, w których płoną kawałki woskowych świec. Wydają się być niższe od leżących książek. Z lewej strony stołu małe drzwi prowadzące do wydzielonej izby. Przy końcu ściany szafa pełna świętych ksiąg. Przy ścianie z prawej strony: Arka Przymierza. Z lewej ambona, na której pali się gruba świeca postawiona przez kogoś, kto obchodzi rocznicę śmierci bliskiego. Z obu stron Arki Przymierza dwa okna. Wzdłuż całej ściany stoją ławki, po ich przeciwnej stronie stoi duży, kaflowy piec. Przy nim ławka. Przed ławką długi stół, również zarzucony książkami. Cebrzyk do mycia rąk i ręcznik na kołku. Szerokie drzwi prowadzą na ulicę. Za drzwiami stoi skrzynia, nad nią, we wnęcie pali się znicz. Blisko ambony, przy pulpicie siedzi zatopiony w księdze HENOCH. Dokoła stołu, przy frontowej ścianie siedzi w niedbalej pozie sześciu młodych JESZYBOTNIKÓW.

Czytają po cichu z gemarowym, nieco sennym zaśpiewem. Przy bimie stoi pochylony MEIR.

*Rozkłada woreczki z tałasami<sup>2</sup> i tefilin<sup>3</sup>. Dokota stołu, przy lewej ścianie siedzą: I, II i III BATLAN. Oczy mają szeroko otwarte. Są w transie. Śpiewają. Na ławce przy piecu siedzi MESZUŁACH. U wezgłowa ma worek. Przy szafie z książkami stoi CHANAN, trzymając rękę na górnej półce. Jest zatopiony w myślach. W bożnicy panuje mistyczny nastrój. Po kątach snują się cienie. BATLANI kończą śpiewać:*

*Za jaką sprawą i czemu  
Dusza ludzka spada  
Z najwyższych wyżyn  
W otchłań ciemną.  
Bo już w upadku drga  
Wzlot duszy ku wyzynom!*

*Dłuższa przerwa. Wszyscy trzej siedzą nieporuszeni. Są rozmarzeni.*

---

<sup>2</sup>*tałas* — duży, prostokątny materiał nakładany do modlitwy na głowę lub ramiona, w którego rogach znajdują się frędzle (cicis). [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*tefilin* — dwa skórzane pudełka, w których znajdują się zwitki pergaminu z cytatami z *Tory*. Nakładają je do modlitwy jedynie mężczyźni w zwykły dzień tygodnia. [przypis edytorski]

## I BATLAN

*jakby opowiadał bajkę*

U rabiego Dawida z Talny, oby jego zasługi były dla nas tarczą ochronną, stało złote krzesło. I wyryte były na nim takie słowa: „Dawid, król Izraela, żyje i trwa”.

*Pauza.*

## II BATLAN

*w tej samej tonacji*

Rabi Israel z Różan, oby jego pamięć była błogosławiona, prowadził się jak prawdziwy monarcha. Do stołu przygrywała mu zawsze kapela z dwudziestu czterech klezmerów. A kiedy wyjeżdżał, to nie inaczej, jak tylko w zaprzęgu sześciokonnym.

## III BATLAN

*z zapamiętem*

A o rabim Szmulu z Kamińska opowiadają, że chodził w złotych pantofelkach... (*pełen zachwyty*) W pantofelkach ze złota.



## MESZUŁACH

*siedzi wyprostowany, podnosi się z ławki, głę-  
bokim, spokojnym głosem, jakby z daleka*

Święty rabi Zusie z Annopola przez całe swoje życie był biedakiem. Zbierał datki, chodził w chłopskiej sukmanie opasanej zwykłym sznurem. A mimo to, dokonał nie mniejszych czynów od rabiego z Talny i rabiego z Różan.

## I BATLAN

*niezadowolony*

Proszę mi wybaczyć, ale mówi Pan o rzeczach, o których nie ma Pan pojęcia. Czy mówiąc o wielkości rabiego z Talny lub Różan, mamy na myśli ich bogactwa? Mało to bogaczy jest na świecie? Trzeba się domyśleć, że w złotym krześle, w kapeli klezmerów, i w złotych pantofelkach tkwi jakaś głęboka tajemnica, zawarty jest głęboki sens.

## III BATLAN

Jasna sprawa! Każdy to rozumie.

## II BATLAN

Kto miał oczy otwarte, ten widział. Opowiadają, że rabi z Opatowa, kiedy po raz pierwszy spotkał się z rabim z Rózan, rzucił się do całowania kół jego powozu. A kiedy go spytano, co to ma znaczyć, krzyknął: „Głupcy! Czy nie widzicie, że to pojazd z niebios!”.

## III BATLAN

*zachwycony*

Aj, aj, aj!

## I BATLAN

Istota rzeczy polega przecież na tym, że złote krzesło wcale nie było krzesłem, kapela nie była kapelą, a konie nie były końmi. Wszystko to było grą wyobraźni. Było odbłaskiem. Było niczym ubiór, niczym futerał dla ich wielkości.

## MESZUŁACH

Prawdziwa wielkość nie potrzebuje pięknego ubioru.

I BATLAN

Mylisz się! Prawdziwa wielkość potrzebuje stosownego ubioru.

II BATLAN

*wzrusza ramionami*

Ich wielkość. Ich potęga! Czy można to sobie wyobrazić?

I BATLAN

Nie ma się czego dziwić ich potędze. Słyszeliście może historię z kańczugiem<sup>4</sup> rabiego Szmelki z Nikolsburga? Warto posłuchać. Pewnego razu przyszli do niego dwaj ludzie, aby rozsądził ich spór. Jeden był bogaczem, prawdziwym potentatem, blisko skumanym z władzą, drugi był zwykłym biedakiem. I rabi Szmelke, wyobraźcie sobie, wysłuchał obydwu stron i wydał orzeczenie na korzyść biedaka. Obraził się nasz bogacz i powiada: „Nie przyjmuję wyroku”. Na to *dictum* rabi Szmelke spokojnie rzecze: „Nie! Zrobisz tak, jak ci każę, albowiem polecenie rabina wykonać należy bezwarunkowo”. No i bogacz nie zdzierzył. Rozjuszył się

---

<sup>4</sup>*kańczug* — krótki bicz spleciony z rzemienia. [przypis edytorski]

i krzyknął: „Gwiżdżę na ciebie i na cały twój rabinat”. Wtedy rabi Szmelke podniósł się na całą wysokość i ryknął: „W tej chwili masz się podporządkować, w przeciwnym razie sięgnę po kańczug”. Bogacz rozsierdził się do reszty i zaczął przeklinać i złorzeczyć rabiemu. Ten zaś, powolutku wyciąga ze stołu szufladę. I nagle, z tej szuflady wyskoczył wąż. Prawdziwy wąż. Prawdziwy, powiadam wam, prawdziwy wąż z Sześciu Dni Stworzenia i w mig owinał się wokół szyi bogacza. No i zaczęło się. Bogacz jęczy i płacze: „Ratuj rabi!” krzyczy i błaga: „Zrobię wszystko, co każesz, ale zabierz węży”. „Dobrze”, powiada rabi, „Ale zapamiętaj to sobie raz na zawsze i przekaz swoim dzieciom i dzieciom swoich dzieci, że mają słuchać rabina i drzeć przed jego kańczugiem”. Rzekłszy to, zdjął z jego szyi węży.

### III BATLAN

Cha, cha, cha, ładny mi kańczug!

*Pauza.*

II BATLAN

*do pierwszego*

Zdaje mi się, że coś tu nie tak. Rzecz może i wydarzyła się, ale nie z prawdziwym węzem.

III BATLAN

A to dlaczego?

II BATLAN

Nie mogło tak być, aby rabin Szelme po-  
służył się prawdziwym węzem. Ten bowiem pra-  
wąż jest nikim innym, jeno Szatanem, *Sitra  
Achra*<sup>5</sup>, odwrotną stroną Anioła. Tfu! Ucho-  
waj nas Panie Boże.

III BATLAN

Nie ma co! Rabi Szelme wiedział chyba,  
co robi.

I BATLAN

*obrażony*

Nic nie rozumiesz. Ja opowiadam historię,  
która wydarzyła się na oczach ludzi, w obliczu  
świadców, a ty mi powiadasz, że taka rzecz nie  
mogła się wydarzyć. Austriackie gadanie!

---

<sup>5</sup>*Sitra Achra* (hebr.) — dosł. druga strona, a oznacza siły zła. [przypis edytor-  
ski]

## II BATLAN

Broń Boże! Sądziłem tylko, że nie ma takich zaklęć i takich bogomianów, aby można było nimi wywołać Szatana. *spluwa*

## MESZUŁACH

Wywołać Szatana można jedynie za pomocą wielkiego, dwójako wyrażonego Imienia Boskiego, które swoim płomieniem stapia najwyższe szczyty z najgłębszymi otchłaniami.

CHANAN *podnosi głowę i uważnie przysłuchuje się.*

## III BATLAN

*niespokojnie*

Nie ma niebezpieczeństwa w używaniu Wielkiego Imienia?

## MESZUŁACH

*zamysłony*

Niebezpieczeństwa? Nie... Chyba, że iskra zbyt łakomie pożąda ognia, wtedy może pęknąć naczynie.



## I BATLAN

W moim miasteczku mieszka pewien Bal Szem. Prawdziwy cudotwórca. Otóż za pomocą jednego bogomianu potrafi wzniecić pożar, by następnym imieniem ugasić go. Widzi rzeczy dziejące się setki mil od niego. Palcami dobywa wino ze ściany. Sam mi kiedyś opowiadał, że zna takie bogomiany, za pomocą których potrafi przywrócić życie zmarłym, stworzyć Golema<sup>6</sup>, uczynić siebie niewidzialnym i wywoływać siły nieczyste. Nawet samego Szatana *spluwa* Z jego własnych ust to słyszałem.

## CHANAN

*który przez cały czas stał nieruchomo i przysłuchiwał się, podchodzi do stołu, przygląda się MESZUŁACHOWI i I BATLANOWI. Głosem jakby z daleka*

Gdzie on?

MESZUŁACH *wbija wzrok w CHANANA. Nie spuszcza go z oka.*

---

<sup>6</sup>*Golem* — postać ulepiona z gliny, w którą zostało tchnięte życie. [przypis edytorski]

I BATLAN

*zdziwiony*

Kto?

CHANAN

Ów Bal Szem.

I BATLAN

A gdzieżby miał być? W moim miasteczku,  
o ile jeszcze żyje.

CHANAN

Daleko stąd?

I BATLAN

Miasteczko? Daleko, szmat drogi. Na głę-  
bokim Polesiu.

CHANAN

A na piechotę jak długo?

I BATLAN

Na piechotę? Z miesiąc, może nawet wię-  
cej. Dlaczego pytasz, chcesz do niego iść? CHA-  
NAN *milczy* Miasteczko zwie się Krasne, a owe-  
mu Bal Szemowi na imię Elchanan.

CHANAN

*zdziwiony, do siebie*

Elchanan? Elchanan? Bóg Chanana.

I BATLAN

*do pozostałych BATLANÓW*

Powiadam wam, to ci dopiero cudotwórcą. Kiedyś, w biały dzień, usiłował z pomocą Wielkiego Imienia...

II BATLAN

*przerywa mu*

Dość! Nie mów mi o takich rzeczach w nocy. Zwłaszcza w Świętym Przybytku. Można jeszcze, nie daj Bóg, wyrwać się nieopatrznie z jakimś bogomianem lub zaklęciem i nieszczęście gotowe. Już takie rzeczy bywały.

CHANAN *powoli wychodzi. Wszyscy potem za nim. Pauza.*

MESZUŁACH

Co to za młodzian?

I BATLAN

Ot, młodzian, student jesziwy.

MEIR *zamyka drzwi bimy i podchodzi do stołu.*

II BATLAN

Wielce uczony. Geniusz.

III BATLAN

Tęga głowa! Pięćset stron *Talmudu* zna na pamięć.

MESZUŁACH

Skąd pochodzi?

MEIR

Gdzieś z Litwy. Studiował w naszej jesziwie. Zastąpił jako prymus. Otrzymał nawet dyplom rabina. Nagle zniknął. Przez cały rok niemal nie pokazywał się. Chodziły słuchy, że odbywa pokutną głodówkę. Niedawno wrócił. Zgoła nie ten człowiek. Jakoś ciągle zamysłony. Od soboty do soboty pości. Odbywa kąpiele rytualne w mykwie. Mistyk. Podobno para się kabałą<sup>7</sup>.

II BATLAN

Nawet w mieście o tym mówią. Już poniektórzy zaczęli prosić go o talizmany. On jednak odmawia.

---

<sup>7</sup>*kabała* — mistyka, ezoteryka. [przypis edytorski]

### III BATLAN

Kto wie, co to za jeden? A nuż to jeden z tych wielkich sprawiedliwych... Kto tam wie...

A podpytywać go — rzecz niebezpieczna.

### II BATLAN

*ziewa*

Późno, pora spać. *do* PIERWSZEGO BATLANA z *uśmiechem* Szkoda, że nie ma tu naszego Bal Szema, tego, co wino ze ściany dobywa. Przydałoby się kilka kropelek dla pokrzepienia. Od rana nic w ustach nie miałem.

### I BATLAN

I ja przez cały dzień niemal pościłem. Nic, prócz jednego gryczanego placka.

MEIR

*jakby w sekrecie, zadowolony*

Poczekaj chwileczkę. Zdaje się, że wnet nadarzy nam się dobry napitek. Sender wyjechał na oględziny narzeczonego dla swojej jedynaczki. Niech tylko odbędą się zaręczyny, a nie poskąpi nam wódki.

## II BATLAN

U wa! Ja tam nie wierzę, żeby kiedyś doszło do zaręczyn. Już trzy razy wyprawiał się po narzeczonego i wrócił z niczym. To mu narzeczony nie przypadł do gustu, to rodzina nie była zbyt nobliwa, tam znów posag za mały... Nie wolno tak przebierać.

## MEIR

Sender może sobie na to pozwolić. Bogacz, bez uroku. Jedynaczka udana. Prawdziwa piękność...

## III BATLAN

*z zachwytem*

Lubię Sendera. To prawdziwy chasyd, z tych miropolskich. Chasyd z biglem. Z ogniem.

## I BATLAN

*chłodno*

Chasyd z niego dobry. Co do tego nie ma dwóch zdań. Ale jedynaczkę mógł wydać w inny sposób.

## III BATLAN

To znaczy jak?



I BATLAN

Ongiś, przed laty, gdy bogacz, i to z lepszej rodziny, miał wydać córkę za mąż, nie oglądał się za bogactwem, ani za rodowodem narzeczonego. Ważny był sam narzeczony. Udawał się do jakiejś jesziwy. Zawoził przełożonemu piękny prezent, a ten wybierał mu z grona uczniów najlepszego z najlepszych. Sender też mógł tak postąpić.

MESZUŁACH

I w tutejszej uczelni znalazłby odpowiedniego kandydata.

I BATLAN

*zdziwiony*

Skąd wiecie?

MESZUŁACH

Tak mi się wydaje.

III BATLAN

*szybko*

No, no, tylko bez złośliwości o tutejszych ludziach. Małżeństwo zawiera się z tym, kto jest od Boga przeznaczony.

*Drzwi otwierają się z hałasem. Wbiega STARA KOBIETA, która prowadzi ze sobą dwoje małych dzieci.*

KOBIETA W LATACH

*podbiega do Arki Przymierza, głośno zawodzi*

Boże Wszechmogący! Władco Świata! Pomóż mi! *jeszcze bliżej podchodzi do Arki Dzieci!* Otwórzmy Arkę. Przypadniemy do Świętych Ksiąg i nie odstępimy od nich, póki nie wypłaczymy pełnego wyzdrowienia dla waszej matki. *otwiera Arkę, wsuwa głowę do wnętrza i płacząco zawodzi* Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba. Spójrz na moje nieszczęście. Spójrz na ból tych dzieciątek i nie zabieraj im matki w kwiecie wieku. Święte zwoje *Tory* i wy, kochane pramatki, spieszcie do Stwórcy Świata i krzyczcie. Błagajcie, proście, aby to piękne drzewko nie zostało wyrwane z korzeniami, aby młody gołabeczek nie został wyrzucony z gniazda, aby ta cicha owieczka nie została wyrwana ze stada! *histerycznie* Poruszę niebo i ziemię! Nie ustąpię

ani na krok, póki nie przywrócisz mi tej, która jest ozdobą mojej głowy!

MEIR

*podchodzi do niej, delikatnie dotyka i cichym głosem mówi*

Chano Ester, a może by tak zebrać dziesięciu Żydów i odmówić psalmy?

KOBIETA W LATACH

*wyciąga głowę z Arki. Patrzy na MEIRA. Nie rozumie, co do niej mówi. Nagle powiada*

Dobrze, zbierzcie dziesięciu Żydów. Niech odmawiają psalmy. Tylko prędzej, szybciej! Każda chwila jest droga. Już dwa dni, jak odjęło jej mowę, jak walczy ze śmiercią.

MEIR

Już się robi! Zaraz będzie dziesiątka. *prosząco* Ale za fatygę trzeba im coś dać... Biedacy...

KOBIETA W LATACH

*szuka w kieszeni*

Macie tu złotówkę, ale uważajcie, żeby wszystko było jak należy.

MEIR

Jeden złoty... po trzy grosze na twarz... ma-  
luczko...

KOBIETA W LATACH

*nie słysząc go*

Chodźmy dzieci. Mamy jeszcze wstąpić do  
innych bożnic.

*Szybko wychodzą.*

MESZUŁACH

*do III BATLANA*

Rano była niewiasta i otworzyła Arkę dla  
córkę, która od dwóch dni rodzi i powić nie  
może. Teraz przyszła kobieta, aby otworzyć Ar-  
kę dla córki, która od dwóch dni walczy ze  
śmiercią.

III BATLAN

No i co z tego?

MESZUŁACH

*zadumany*

Kiedy dusza człowieka, który jeszcze nie  
umarł, ma wstąpić w ciało jeszcze nie naro-  
dzone, wywiązuje się walka. Umrze chora —

to przyjdzie na świat żywe dziecko. Ozdrowieje  
— urodzi się martwe...

I BATLAN

*zaskoczony*

Aj, aj, aj! Jakże ślepy jest człowiek. Nie widzi, co się wokół niego dzieje!

MEIR

*podchodzi do stołu*

No i Pan Bóg zesłał nam poczęstunek. Odmówimy Psalmy, wypijemy sobie na zdrowie, a On zlituje się nad chorą i uzdrowi ją.

I BATLAN

*do MŁODZIEŃCÓW, którzy siedzą zaspani przy stole*

Chłopcy! Kto chce odmówić Psalmy? Każdy dostanie po gryczanym placku. MŁODZIEŃCY *podnoszą się ze swoich miejsc* Przejdźmy do oddzielnej izby.

TRZEJ BATLANI, MEIR *i* MŁODZI JESZYBOTNICY *przechodzą do drugiego pokoju. Po chwili dochodzą stamtąd błagalne słowa „I Psalmu”: „Błogostawiony mąż”.* MESZUŁACH *pozostaje przy*

*mniejszym stole. Siedzi przez cały czas nieporuszony. Nie spuszcza oka z Arki. Dłuższa pauza. Wchodzi CHANAN.*

CHANAN

*bardzo zmęczony. Zamyślony. Porusza się jakby bez celu. Zbliża się do Arki. Spostrzega, że jest otwarta. Staje zdumiony*

Arka otwarta? Któż ją otworzył? Dla kogo rozwarła się o północy? *zagląda do wnętrza* Zwoje Tory... Przytulone do siebie, nieruchome, milczące... A w nich ukryte są wszystkie tajemnice i wszystkie znaki. Wszystkie Imiona Boga i wszystkie zaklęcia od Sześciu Dni Stworzenia, aż do końca świata, aż po kres wszystkich pokoleń. I tak trudno jest dojść do jednej choćby tajemnicy, do jednego choćby znaku. Zaiste trudno. *liczy księgi* Tory Jedna, dwie, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć ksiąg. Liczba słowa *Emet*, czyli Prawda. A w każdej z nich cztery drzewce rodalne — cztery drzewa żywota. Dziewięć razy cztery to 36. Nie ma godziny, bym nie natknął się na tę



liczbę. A co oznacza, tego nie wiem. Czuję tylko, że w niej zawarta jest cała tajemnica, 36 to liczba zawarta w imieniu Lea.... trzy razy 36 to Chanan. Lea oznacza również *lo Haszem*, nie Bóg... nie przez Boga *drży* Co za straszna myśl i jak mnie pociąga...

HENOCH

*podnosi głowę i spogląda na CHANANA*  
Chananie. Ciągłe chodzisz zamyślony...

CHANAN

*odwraca się od Arki, powoli podchodzi do HENOCHA zamyślony*

Tajemnic i znaków bez liku, bez kresu... a prostej drogi nie widać... *mała pauza* Miasteczko zwie się Krasne... Bal Szem Elchanan.

HENOCH

Co ty mówisz?

CHANAN

*jakby przebudził się*  
Ja? Nic! Zamyśliłem się.

HENOCH

*kiwa głową*

Zanadto pogrążyłeś w mistyce Kabały. Od-  
kład powróciłeś, nie wzięłeś księgi do ręki.

CHANAN

*nie rozumiejąc*

Księgi do ręki nie wzięłem? Jakiej Księgi  
nie wzięłem?

HENOCH

Też mi pytanie. *Gemary*<sup>8</sup>, rzecz jasna.

CHANAN

*jeszcze się nie ocknął*

*Gemary*, powiadasz? Do ręki nie wzięłem?  
*Gemara* jest sucha i zimna. Inne pisma *Tal-*  
*mudu* są również zimne i suche. *nagle ożywia*  
*się* Pod ziemią istnieje taki sam świat, jak na  
powierzchni.

I tam są pola i lasy, morza i pustynie, mia-  
sta i wsie. Tam na polach i pustyniach szaleją  
burze. Po morzach płyną wielkie okręty. W gę-  
stych lasach panuje wieczny strach. I biją

---

<sup>8</sup>*Gemara* — zbiór rabinicznych objaśnień kodeksu prawa obyczajowego.  
[przypis edytorski]

tam pioruny i wałą gromy. Jednej tylko rzeczy tam nie ma. Nie ma wysokiego nieba, skąd by się rozjaśniały ogniste błyskawice, skąd by promieniowało słońce świetliste. Taka też jest *Gemara*. Jest głęboka, wielka i wspaniała. Przykuwa jednak do ziemi. Nie pozwala wznieść się ku wyżynom. *w ekstazie A Kabała?* Podnosi człowieka do wyższych chramów. Otwiera przed jego oczyma wszystkie niebiosy, wiedzie prosto do raju, do Pardesu, do Nieskończoności. Uchyła rąbek Wielkiej Zastony. *ślabnie*  
Brak mi sił. Serce mdleje...

HENOCH

*bardzo poważnie*

Wszystko to prawda. Zapominasz jednak, że płomienne porywy ku wyżynom kryją w sobie największe niebezpieczeństwo. Łatwo można runąć w otchłań. *Gemara* wznosi duszę ku wyżynom, ale z wolna, niczym wierny strażnik, który oka nie zmruży, czuwa nad człowiekiem. Obejmuje go niby żelaznym pancerzem i nie pozwala zboczyć z prostej drogi. Ani w pra-

wo, ani w lewo. A Kabała? Pamiętasz chyba ów fragment z *Gemary intonuje*: „Czterech weszło do Pardesu — Ogrodu Pańskiego: Ben Azaj, Ben Zoma, Acher i rabi Akiba. Ben Azaj wejrzał i skonał. Ben Zoma wejrzał i zmysły postradał. Acher wejrzał i podciął w sobie kwiat wiary. Jeden tylko rabi Akiba wszedł i wyszedł bez szwanku.

CHANAN

Nie strasz mnie nimi. Nie wiemy, jak i z jakimi zamiarami weszli. A może potknęli się, bo szli jeno obejrzeć, z ciekawości, a nie dla udoskonalenia duszy. Toć wiemy, że po nich poszli inni: święty Ari i święty Bal Szem Tow i nic im się nie stało.

HENOCH

Z nimi się mierzysz?

CHANAN

Wcale nie. Ja idę własną drogą!

HENOCH

A jaka jest ta twoja droga?

CHANAN

Ty tego nie zrozumiesz.

HENOCH

Zrozumiem. Moja dusza też rwie się ku wyżynom.

CHANAN

Powołaniem cadyków jest oczyszczanie dusz ludzkich. Mają zerwać z nich powłokę grzechu, ten czerep rubaszny, i przywrócić je do świetlanego Praźródła. Zadanie to trudne, gdyż „grzech czyha u bram”<sup>9</sup>. Oczyszczę jedną duszę i natychmiast pojawia się następna, jeszcze bardziej grzechem splamiona. Doprowadzę jedno pokolenie do skruchy, a wnet przychodzi na to miejsce następne, jeszcze bardziej harde i jeszcze bardziej krnąbrne. A pokolenia stają się coraz słabsze i grzech coraz silniejszy. A cadyków, a mężów sprawiedliwych coraz mniej.

HENOCH

Cóż zatem wedle ciebie należy czynić?

---

<sup>9</sup>„grzech czyha u bram” — cytat z *Bereszit (Księga Rodzaju)* 4, 7. [przypis edytorski]

CHANAN

*cicho, ale pewnie*

Nie należy walczyć z grzechem. Trzeba go przetworzyć, zamienić w dobro. Tak, jak złotnik uszlachetnia w ogniu złoto, tak, jak rolnik odsiewa ziarno od plew, tak należy oczyścić grzech z jego nieczystości, by została tylko świętość.

HENOCH

Świętość w grzechu? Jak to możliwe?

CHANAN

Wszystko, co Bóg stworzył, ma w sobie iskrę świętości.

HENOCH

Nie Bóg stworzył grzech, jeno Szatan!

CHANAN

A kto stworzył Szatana? Także Bóg. Szatan — to odwrotna strona Boga, a skoro jest stroną Boga, musi zawierać w sobie świętość.

HENOCH

*wstrząśnięty*

Świętość w Szatanie! Nie! Nie mogę! Nie  
pojmuję! Daj mi pomyśleć!

*chwyta się za głowę i opiera ją o pulpit*

CHANAN

*podchodzi, nachyla się nad nim, drżącym głosem*

Jaki grzech jest najcięższy? Jaki grzech najtrudniej pokonać? Żądzę — pożądanie kobiety. Czyż nie tak?

HENOCH

*nie podnosząc głowy*

Tak...

CHANAN

A gdy grzech ten przepalić w wielkim ogniu, największa nieczystość zamienia się w największą świętość. Powstaje wtedy *Pieśń nad Pieśniami* — *Szir Haszirim*.

*wyprostowuje się i głosem pełnym ekstazy i zachwytu zaczyna śpiewać*

*Z drugiego pokoju wychodzi MEIR. Słyszą ciche pukanie do drzwi. Otwierają się niepewnie.*

*Wchodzi LEA trzymając za rękę FRADE. Za nimi GITEL. Zatrzymują się w drzwiach.*

MEIR

*zdziwiony ich widokiem. Przymilnym głosem*  
Kogo ja widzę? Córka reb Sendera? Lejka?

LEA

*zawstydzona*

Pan pamięta, pan obiecał mi kiedyś pokazać stare, haftowane zasłonki zdobiące Arkę...

*Na dźwięk jej słów CHANAN przerywa swój śpiew. Szeroko otwartymi oczyma patrzy na LEĘ. To patrzy na nią, to zamyka oczy w ekstazie.*

FRADE

Pokaż jej, Meirku, zasłonki. Pokaż jej te najstarsze i najładniejsze. Lea obiecała sama wyhaftować taką zasłonkę na rocznicę śmierci matki. Wyhaftuje ją najlepszym złotem na najlepszym aksamicie. Zgodnie z najstarszym zwyczajem wyhaftuje lwy i orły. A kiedy zawieszą ją nad Arką, czysta dusza jej matki będzie się radowała w raju.



LEA *rozgląda się niepewnie dokoła. Spostrze-  
ga CHANANA. Spuszcza oczy. Jest pełna napięcia.*

MEIR

Z największą przyjemnością. A jakże? Jak-  
że inaczej? Już się robi! Pokażę najładniejsze  
i najstarsze.

*Podchodzi do skrzyni stojącej przy drzwiach  
wyjściowych i wyciąga stamtąd zastłonki.*

GITEL

*chwytając LEĘ za rękę*

Lejko, nie boisz się przebywać nocą w boż-  
nicy?

LEA

Nigdy w nocy nie byłam w bożnicy... chy-  
ba, że w święto Simchat Tora<sup>10</sup>. Wtedy jednak  
palą się wszystkie światła. Wtedy panuje tam  
radość i wesele, a teraz... jak tu smutno... Jak-  
że smutno...

---

<sup>10</sup>*Simchat Tora* — Radość Tory, święto obchodzone zaraz po święcie Sukkot.  
[przypis edytorski]

FRADE

Córeczki moje! W bożnicy powinno być smutno. O północy przychodzą tu na modły zmarli, zostawiają po sobie smutek...

GITEL

Babciu! Nie mów o zmarłych. Boję się!

FRADE

*nie słuchając jej*

O świcie każdego dnia Wszechmogący płacze nad zburzoną Świątynią Jerozolimską i wtedy jego święte łzy wpadają do bożnic. Dlatego ściany w starych bożnicach są zapłakane. Nie wolno ich bielić wapnem. Kiedy je się bieli, gniewają się i miotają kamienie.

LEA

Jakże stara jest ta bożnica. Z zewnątrz tego nie widać.

FRADE

Stara. Bardzo stara, córeczko! Powiadają nawet, że odnaleziono ją całkowicie zbudowaną pod ziemią. Ileż tu było zniszczeń. Ileż to razy miasto płonęło, a ona pozostała nietknięta.

Pewnego razu ogień ogarnął jej dach. Wtedy nadleciały gołębie. Niezliczone chmary gołębi. Skrzydełkami zaczęły wymachiwać nad ogniem i ugasiły pożar...

LEA

*nie słuchając jej. Jakby do siebie*

Jak tu smutno i jak przyjemnie! Nie chcę stąd wychodzić. Chce mi się przypaść do tych zapłakanych ścian, objąć je i spytać: dlaczego-ście takie smutne, takie zamyślane, takie ciche i takie zatroskane? Chciałabym... sama nie wiem czego, ale serce mi pęka z nadmiaru czułości i litości...

MEIR

*wnosi na bimeń zastłonki. Rozkłada jedną*

Ta jest chyba najstarsza. Ponad dwieście lat. Zawiesza się ją tylko w święto Pesach.

GITEL

*zachwycona*

Popatrz, Leo, co za przepych! Na twardym, brązowym aksamicie wyhaftowane są grubym złotem dwa lwy. Trzymają w łapach Tarczę Da-

wida. Po bokach dwa drzewa, na nich gołębie!  
Dziś już nie uświadczysz takiego aksamitu. Nie  
ma takiego złota.

LEA

Jest też w niej smutek serdeczny i tkliwość.  
*Głaszczę ją i całuję.*

GITEL

*chwytą LEĘ za rękę, cicho*

Popatrz, Lejko. Tam stoi jakiś młodzieniec  
i nie spuszcza z ciebie oka. Dziwnie jakoś pa-  
trzy.

LEA

*jeszcze bardziej spuszcza oczy*

To jeszybotnik, student jesziwy... Chanan...  
jadał w naszym domu.

GITEL

Patrzy na ciebie tak, jakby chciał cię wzro-  
kiem przywołać. Widać, że chce do ciebie po-  
dejść, ale nie ma odwagi.

LEA

Chciałabym wiedzieć, dlaczego jest taki bla-  
dy i smutny. Z pewnością był chory...

GITEL

Wcale nie jest smutny. Oczy mu się świecą.

LEA

Zawsze mu się świecą. Takie ma oczy. A kiedy rozmawia ze mną, dech mu zapiera. I mnie też... Nie wypada, żeby dziewczyna rozmawiała z obcym młodzieńcem...

FRADE

*do MEIRA*

Pozwoliłbyś nam, Meirku, pocałować te święte czystości. Bo jakże inaczej? Być z wizytą u Boga i nie pocałować jego świętych ksiąg?

MEIR

Ależ proszę. Bardzo proszę. Podejdźcie.

*Idzie naprzód, GITEL prowadzi FRADE, za nimi LEA. MEIR wyjmuje zwój Tory i podaje FRA-DZIE do ucałowania.*

LEA

*przechodząc koło CHANANA, staje na chwilę, cicho*

Dobry wieczór, Chananie... już pan wrócił?

CHANAN

*z zapartym tchem*

Tak...

FRADE

Chodź, Lejko, ucałuj świętości! LEA *pocho-  
dzi do Arki, MEIR podaje jej zwój Tory. LEA przy-  
pada doń wargami. Całuje je namiętnie Wystar-  
czy, córeczko. Rzeczy Przenajświętszych nie wol-  
no długo całować. Są przecież wypisane czar-  
nym ogniem na białym ogniu! raptem ogarnię-  
ta strachem. Ojej, jak późno! Chodźcie córeczki  
do domu. Chodźmy prędzej.*

*Szybko wychodzą. MEIR zamyka Arkę i wy-  
chodzi za nimi.*

CHANAN

*przez chwilę stoi z zamkniętymi oczyma. Kon-  
tinuuje przerwany śpiew „Pieśni nad Pieśniami”*

HENOCH

*podnosi głowę i patrzy na CHANANA*

Chananie, co śpiewasz? CHANAN *milknie,*  
*otwiera oczy* Twoje pejsy są mokre. Czyżbyś zno-  
wu kąpał się w mykwie?

CHANAN

Tak.

HENOCH

Czy w chwili zanurzenia wymawiasz jeden  
z bogomianów? Czy wgłębiasz się w sens Ka-  
bały według *Księgi Razyela*?

CHANAN

Tak.

HENOCH

I nie boisz się?

CHANAN

Nie.

HENOCH

I pościsz od soboty do soboty? I nie jest ci  
ciężko?

CHANAN

Ciężej mi jeść w sobotę, niż pościć przez  
cały tydzień. Straciłem ochotę do jedzenia.

*Pauza.*

HENOCH

*łagodnie*

W imię czego to robisz? Co chcesz przez to osiągnąć?

CHANAN

*jakby do siebie*

Chcę... Pragnę posiąść jasny, klarowny i skrzęcy się diament... Roztopić go we łzach i wchłonać w duszę... Chcę dotrzeć do płomieni trzeciej sfery niebiańskiej, osiągnąć trzeci szczebel, któremu na imię *Tiferet*, Blask... Chcę... *raptem zaniepokojony* Tak! Muszę jeszcze zdobyć dwie beczki złotych dukatów... dla tego, co tylko dukaty potrafi liczyć...

HENOCH

*zdumiony*

Więc o to chodzi? Uważaj, Chanan! Strzeż się, wszedłeś na śliską drogę. Świętymi mocami tego wszystkiego nie osiągniesz.

CHANAN

*patrzy na niego śmiało*



A jeśli nie świętymi! To co! A jeśli nie świętymi?

HENOCH

*przerażony*

Boję się z tobą rozmawiać. Lękam się nawet stać obok ciebie.

*Szybko wychodzi. CHANAN stoi nieporuszony, jest pewny siebie. Od ulicy wchodzi MEIR, a z osobnej izby I BATLAN.*

I BATLAN

Odmówiłem osiemnaście Psalmów i powiedziałem sobie: dość. A co? Miałem za złótkę cały psalterz odmówić? I gadaj tu z nimi. Oni jak zaczęli, tak i skończyć nie mogą.

*Wbiega zakłopotany ASZER.*

ASZER

Dopiero co spotkałem krawca Barucha. Przybył z Klimówki, gdzie Sender spotkał się z rodzicami narzeczonego i opowiada, że nie doszli do ładu. Sender domagał się od nich utrzymania młodych przez dziesięć lat, a ci zgadzali się tylko na pięć. No i rozeszli się.

MEIR

Już po raz czwarty!

I BATLAN

To ci zmartwienie!

MESZUŁACH

*do I BATLANA z uśmiechem*

Samiście powiedzieli, że małżeństwo zawiera się z tym, który jest przeznaczony.

CHANAN

*wyprostowuje się. Z najwyższym przejęciem*

*Znowu zwyciężyłem! bez sił opada na ławkę.*

*Na twarzy uśmiech szczęścia*

MESZUŁACH

*wyjmuje ze swego worka latarkę*

Czas ruszyć w drogę!

MEIR

Czego wam tak śpieszno?

MESZUŁACH

Przeciem posłaniec. Panowie przekazują sobie za moim pośrednictwem ważne wiadomości i osobliwe sprawy. Muszę więc spieszyć. Czas nie do mnie należy.

MEIR

Zaczekałibyście chociaż do świtu.

MESZUŁACH

Do świtu daleko, a droga długa. O północy wyruszę.

MEIR

Na dworze ciemno, że oko wykol.

MESZUŁACH

Z moją latarką nie zabłądzę.

*Z osobnego pokoju wychodzą* II i III BATLAN  
oraz JESZYBOTNICY.

II BATLAN

*Mazl tow!*<sup>11</sup> Pomyślności! Oby Bóg wrócił chorej zdrowie.

WSZYSCY

Oby. Amen.

II BATLAN

Oddalę się teraz kupić za złotówkę gorzałki i placków.

---

<sup>11</sup>*Mazl tow!* — szczęścia, gratulacje. [przypis edytorski]

MEIR

Już naszykowałem. *wyjmuje butelkę* Wyjdźmy do przedsionka, tam wypijemy Lechaim.

*Drzwi otwierają się na oścież. Wchodzi SENDER w rozpiętym chałacie. Czapka siedzi wysoko na głowie. Jest wesóły. Za nim trzech do czterech Żydów.*

MEIR I BATLANI

O! Reb Sender! Witajcie!

SENDER

Przejeżdżałem właśnie mimo bożnicy i myśle sobie: „Warto by zobaczyć, co porabiają tam nasi przyjaciele”. *zauważa butelkę u MEIRA* Sądzilem, że ślęczą nad księgami, albo rozprawiają o wzniosłych rzeczach. A ci tu szykują się do wypitki. Cha! Cha! Prawdziwi chasydzi miropolscy!

I BATLAN

Pozwoli pan, reb Sender, z nami po kropelce.

SENDER

Głupcze! Sam postawię sznapsa i to jeszcze jakiego. Możecie mi powinszować. W szczęśliwej godzinie zaręczyłem córkę.

CHANAN *wstrząśnięty wieścią zrywa się z miejsca.*

WSZYSCY

*Mazel-tow!* Wszystkiego najlepszego!

MEIR

A nam dopiero co powiedziano, żeście nie doszli do ładu z ojcem narzeczonego, i że cała sprawa spełzła na niczym.

III BATLAN

Bardzo się tym zmartwiliśmy.

SENDER

Niechybnie spełzłaby na niczym, ale w ostatniej chwili ojciec narzeczonego przystał na warunki i spisaliśmy akt zaręczynowy.

CHANAN

Zaręczyny? Zaręczyny? Jak to? Jak to może być? *w wielkiej rozpacz* Więc nie pomogły posty, ni kąpiele oczyszczające, ni bogomiany, ni

umartwienia ciała! Wszystko na nic? I co teraz? Jaką drogą teraz pójść? Jakich jeszcze użyć mocy? *chwytą się za serce, wyprostowuje się. Twarz promienieje A-a-a...* Przede mną otwiera się tajemnica wielkiego dwoiście wyrażonego Imienia Pańskiego. Widzę ją. Ja... ja... ja... zwyciężyłem. *pada*

MESZUŁACH

*otwiera latarkę*

Świeca wypaliła się. Trzeba zapalić nową.

*Długa pauza.*

SENDER

Meir! Czemu tu tak ciemno? Zapal świecę!

MEIR *zapala świecę.*

MESZUŁACH

*podchodzi do SENDERA*

Doszliście do ładu z ojcem narzeczonego?

SENDER

*patrzy na niego ze zdumieniem. Jest nieco przestraszony*

Tak.

MESZUŁACH

Bywa, że rodzice młodych zbyt wiele sobie obiecują, a potem nie dotrzymują słowa. Czasami dochodzi nawet do Sądu Tory. Trzeba uważać.

SENDER

*przestraszony, do MEIRA*

Co to za człowiek? Nie znam go.

MEIR

Nietutejszy. Jakiś posłaniec.

SENDER

Czego chce ode mnie?

MEIR

Nie mam pojęcia.

SENDER

*uspokaja się*

Aszer! Skocz do mnie do domu i powiedz, by przygotowano coś do wypicia, jakieś konfitury i dobrą zakąskę. Ale szybko, na jednej nodze. ASZER *wybiega* A tymczasem sobie pogwarzyśmy. Może ktoś zna jakieś nowe powiedzonko naszego rabiego, jakiś cud, jakąś nową

przypowieść. Każde jego słówko jest droższe od złota.

I BATLAN

*do* MEIRA

Schowaj butelkę. Przyda się na jutro.

MEIR *chowa ją.*

MESZUŁACH

Opowiem wam jedną z jego przypowieści. Pewnego razu przyszedł do naszego rabiego chasyd. Był to człek bogaty, ale okrutnie skąpy. Wziął go rabi za rękę, doprowadził do okna i powiada: „Popatrz”. Bogacz spojrział przez szybę na ulicę. Pyta go rabi: „Co widzisz?”. Na to on: „Widzę ludzi”. Bierze go rabi znowu za rękę, doprowadza do lustra i powiada: „Spójrz! A co teraz widzisz?”. A ten odpowiada: „Widzę siebie”. Wówczas rabi: „Słuchaj, a zrozumiesz. W oknie jest szkło i w lustrze szkło, z tą różnicą, że nieco posrebrzane. A skoro pojawia się srebro, to przestaje się dostrzegać ludzi, a widzi tylko samego siebie”.



III BATLAN

O! O! O! Znakomite!

I BATLAN

Święte słowa!

SENDER

*do MESZUŁACHA*

Co? Do mnie pijecie?

MESZUŁACH

Broń Boże!

II BATLAN

Zdałoby się coś zaśpiewać. do III BATLANA  
Podaj melodię naszego rabiego.

III BATLAN *zaczyna nucić mistyczną, chasydzką melodię. Wszyscy wtórują.*

SENDER

*zrywa się ze swego miejsca*

A teraz w tan. Teraz w płas. Jak to? SENDER wydaje swoją jedynaczkę, a my nie mielibyśmy zatańczyć? Nie bylibyśmy chyba miropolskimi chasydami! SENDER, TRZEJ BATLANI i MEIR *zakładają sobie nawzajem ręce na ramiona tworząc koło, śpiewają monotonną, mistyczną*

*melodię i kręcą się w miejscu.* SENDER *wyrywa się z koła i wesółym głosem* A teraz zatańczmy coś wesolego. Wszyscy do mnie!

II BATLAN

Chłopcy! Chłopcy! Wszyscy do nas! *kilku chłopców podchodzi* Henocho! Chanan! Gdzie się podziewacie! W tan! W radosny tan!

SENDER

*nieco zmieszany*

A, a! Chanan! Mój Chananeek przecież tu jest. Gdzie się podziewa? Gdzie jest? Dajcie go tu!

MEIR

*zauważa CHANANA na podłodze*

A ten ci śpi na podłodze.

SENDER

Obudź go! Zbudź go!

MEIR

*budzi go, przerażony*

Nie reaguje!

*Wszyscy podchodzą do leżącego, nachylają się, budzą.*

I BATLAN

*krzyk przerażenia*

Nie żyje!

II BATLAN

Z ręki wypadła mu *księga Razyel*.

*Wszyscy są wstrząśnięci.*

MESZUŁACH

Padł rażony przez moce nieziemskie.

# AKT II

*Plac w Brynicy. Po lewej stronie stara drewniana bożnica zbudowana w stylu dawnej architektury. Przed bożnicą, nieco z boku, pagórek ze starym, kamiennym nagrobkiem. Na nim wyryty jest napis: „Tu pochowani są święci i czysti oblubieńcy, którzy ponieśli śmierć męczeńską za wiarę. Rok 5408 — czyli 1648. Oby dusze ich włączone zostały do związku wieczystego życia”. Za bożnicą — uliczka, kilka małych domków, które zlewają się z dekoracją. Po prawej stronie stoi dom SENDERA. Jest to spory, drewniany budynek z gankiem. Za domem szeroka brama wiodąca na podwórze. Dalej uliczka, szereg kramów, które również zlewają się z dekoracją. Za kramami, na prawo karczma, duży dworski ogród i pałac dziedzica. Szeroka droga prowadzi w dół, ku rzece. Po drugiej stronie rzeki, na wysokim jej brzegu rozciąga się cmentarz. Na lewo — most, nad rzeką młyn, bliżej łaźnia oraz przytułek dla biedaków. W tle gęsty las.*

*Otwarta na oścież brama wiodąca na podwórze SENDERA. Na podwórku ustawione są stoły aż do placu. Stoły są zastawione. Siedzą przy nich żebracy, kaleki, starcy i dzieci. Wszyscy jedzą łąpczywie. Służba wynosi z domu i podaje do stołu półmiski pełne potraw i kosze pełne chleba.*

*Przed kramami i domkami siedzą kobiety i robią na drutach pończochy, nie spuszczaają oka z domu SENDERA. SOLIDNI MĘŻOWIE i MŁODZIEŃCY wychodzą z bożnicy, niosąc woreczki, w których są tałesy i tefilin.*

*Część rozchodzi się do domów i do sklepów, część pozostaje na placu tworząc grupki. Z podwórka SENDERA dochodzą dźwięki muzyki tańecznej i gwar. Wieczór. Na środku ulicy, przed bożnicą stoi GOŚĆ WESELNY. Jest to Żyd w latach, ubrany w atlasową żupicę<sup>12</sup>. Ręce założył za sznur opasujący biodra. Obok niego II BATLAN.*

GOŚĆ  
ogląda bożnicę

---

<sup>12</sup>żupica — krótki płaszcz do jazdy konnej. [przypis edytorski]

Jest coś wzniosłego w waszej bożnicy. Jest okazała i piękna, a światłość boża na niej spoczywa. Chyba bardzo stara?

II BATLAN

Tak, bardzo stara. Najstarsi ludzie opowiadają, że nawet ich dziadkowie nie wiedzieli, kiedy ją zbudowano.

GOŚĆ

*zauważył nagrobek*

A to co? *podchodzi i czyta* „Tu pochowani są święci i czyści oblubieńcy, którzy ponieśli śmierć męczeńską za wiarę. Rok 5408 — czyli 1648”. Młodzi narzeczeni zginęli za wiarę?

II BATLAN

Kiedy okrutny Chameluk, oby imię jego zostało wymazane, napadł ze swoimi kozakami na miasto i wyrznął połowę Żydów, zamordował także młodą parę idącą właśnie do ślubu. Pochowano ją w miejscu, w którym zginęli. Oboje w jednym grobie. Od tego czasu grób ten zwą świętą mogiłą... *cicho, jakby w tajem-*

nicy I za każdym razem, gdy rabin udziela ślubu, rozlegają się z mogiły westchnienia...

A u nas od dawna przyjął się zwyczaj, że po zaślubinach tańczą wokół tej mogiły, aby uradować pogrzebanych tam oblubieńców.

GOŚĆ

Piękny zwyczaj!

*Z podwórza SENDERA wychodzi MEIR.*

MEIR

*gorączkowo*

No, i uczta dla biedaków! Od kiedy żyję, jeszcze takiej nie widziałem.

GOŚĆ

Nie dziwota, Sender wydaje przecież jedy-naczkę.

MEIR

*z zapątem*

Każdy dostaje kawał ryby, potem pieczy-ste, a na dodatek cymes. A przed samą ucztą poczęstowano wszystkich wódką i piernikiem. To musi kosztować krocie. Wprost trudno so-bie to wyobrazić.

## II BATLAN

Sender wie, co robi. Z jednym proszonym gościem można się nie liczyć. Najwyżej obrazi się. Jeśli jednak zlekceważy się biedaków, może być źle. Nigdy przecież nie można wiedzieć, kto ukrywa się w łachmanach biedaka: może to być zwykły żebrak, a może zupełnie ktoś inny. Na przykład ktoś z trzydziestu sześciu sprawiedliwych.

MEIR

A dlaczego nie prorok Eliasz? On przecież zawsze objawia się w postaci żebraka.

GOŚĆ

Trzeba być ostrożnym w postępowaniu nie tylko z ubogimi. Dotyczy się to każdego człowieka. Nigdy nie wiadomo kim jest i kim był w poprzednim wcieleniu, i w jakim celu przyszedł na świat.

*Z uliczki po lewej stronie wychodzi MESZUŁACH z workiem na plecach. MEIR ujrzawszy go, podchodzi do niego.*



MEIR

*Szotem-alejchem!* Pokój wam! Znowu do nas przyszliście?

MESZUŁACH

Znowu mnie do was posłano.

MEIR

Przyszliście w porę. Akurat na wesele bogaczy.

MESZUŁACH

O tym weselu głośno w okolicy.

MEIR

Może gdzie po drodze spotkaliście rodzinę i pana młodego. Spóźnili się.

MESZUŁACH

Narzeczony zjawi się w porę.

*Podchodzi do bożnicy. GOŚĆ, II BATLAN oraz MEIR wchodzą na podwórze. Za stołami ukazuje się LEA, ubrana w ślubną suknię. Tańczy po kolei z ŻEBRACZKAMI. Pozostałe ŻEBRACZKI zbliżają się do niej. Te, które skończyły tańczyć, wychodzą na plac i tworzą koło.*

KOBIETA Z DZIECKIEM

*zadowolona*

Tańczyłam z panną młodą.

KULAWA

Ja też. Objęłam ją i tańczyłam. Hi! Hi!

GARBATY

Czemuż to panna młoda tańczy tylko z kobietami? Ja bym też chciał ją objąć i pokręcić się. He! He! He!

KILKU ŻEBRAKÓW

He! He! He!

FRADE, GITEL, BASIA *wychodzą z izby na ganek.*

FRADE

*niespokojnie*

Oj, niedobrze! Leinka wciąż jeszcze tańczy z żebraczkami. Dostanie zawrotu głowy. Córeczki moje, przyprowadźcie ją tutaj.

*Siada na stołku. GITEL i BASIA podchodzą do LEI.*

GITEL

Dosyć Leo! Wystarczy. Chodź.

BASIA

Główka cię rozboli.

*Biorą ją za ręce i chcą odprowadzić.*

STARA NĘDZARKA

*krąży wokół LEI z błagalnym, płaczliwym wrzaskiem*

Jeszcze ze mną nie tańczyła! Czym ja gorsza od innych? Już godzinę czekam, a ona nic. Puśćcie mnie. Po Elce kolej na mnie. Z kulawą Jachną dziesięć razy obróciła, a ze mną ani razu. W niczym nie mam szczęścia.

MEIR

*wychodzi z podwórza, staje na stołku. Głośno niczym marszelik-wodzirej, śpiewa*

ŻEBRACY

*biegną szybko do dworu, popychając się nawzajem i krzyczą*

Dziesięć groszy! Dziesięć groszy!

*Plac pustoszeje. Pozostaje na nim tylko LEA, GITEL, BASIA i OCIEMNIAŁA STARUSZKA.*

ŚLEPA

*chwytą LEEĘ*

Nie potrzebuję jałmużny. Chcę tylko, żebyś zatańczyła ze mną. Choćby raz. Czterdzieści lat, jak nie tańczyłam. Ojej, jak potrafiłam za młodu tańczyć. To był taniec. LEA obejmuje STARUSZKĘ i wykonuje kilka obrotów. Ta nie puszcza jej, prosi Jeszcze! Jeszcze! obracają się znowu, STARUSZKA z zapartym tchem, histerycznie Jeszcze! Jeszcze raz!

GITEL siłą odprowadza STARĄ na podwórze, wraca i razem z BASIĄ wyprowadzają LEĘ na ganek i ustawiają na krześle. Służba zabiera stoły i zamyka bramę.

FRADE

Leinko, jesteś blada jak ściana! Jesteś zmęczona?

LEA

*z zamkniętymi oczami, z głową odrzuconą do tyłu, mówi jakby przez sen*

Otoczyły mnie, objęły, przyciskały się do mnie. Wyciągały do mnie swoje zimne, kościste palce. W głowie mi się kręciło. W ser-

cu miałam słabość. A potem ktoś uniósł mnie w górę i poniósł daleko, daleko...

BASIA

*przestraszona*

Leinko! Zobacz, jak ci pomięły i poplamily sukienkę, co teraz będzie?

LEA

*jak przedtem*

Jeśli pannę młodą zostawia się samą w dzień ślubu, zjawiają się duchy i unoszą ją daleko...

FRADE

*przerazona*

Co ty mówisz, Leo? Złych duchów nie wolno nazywać po imieniu. Siedzą zaczajone we wszystkich kątach, norach i szczelinach. Wszystko widzą, wszystko słyszą i tylko czekają, aż ktoś wymówi ich plugawe imię. Wtedy z miejsca wyskakują i rzucają się na człowieka. Tfu! Tfu! Tfu!

LEA

*otwiera oczy*

To nie są złe duchy.

FRADE

Nie wolno im ufać. Jeśli okażesz im zaufanie, rozbisurmanią się i zaczną swawolić.

LEA

*stanowczo*

Babuniu! Nie złe duchy nas otaczają, jeno dusze ludzi, którzy zmarli przedwcześnie. Właśnie przyglądają się i przysłuchują wszystkiemu, co robimy i co mówimy.

FRADE

Bóg z tobą, córeczko! Co ty wygadujesz? Dusze? Jakie dusze? Czyste, jasne dusze ulatują do nieba i znajdują odpocznienie w świetlanym raju edeńskim.

LEA

Nie, babuniu! One są z nami. *innym głosem* Człowiek rodzi się przecież na długie, długie życie. A gdy umiera przed czasem, to gdzie podziwewa się jego nie przeżyte do końca życie? Jego radość i jego cierpienie? Jego myśli, których z braku czasu nie zdążył przemyśleć, jego czyny, których nie zdążył spełnić? Gdzie wszystko

się podziwewa? Gdzie? *zamyślona* Żył sobie młodzieniec, a duszę miał wzniosłą i umysł głęboki. Miał przed sobą długie życie. I nagle, w jednej chwili urwała się nić jego życia. I przyszli obcy ludzie i pochowali go w obcej ziemi. *rozpaczliwie* Gdzież więc podziwewa się reszta jego życia? Co się stało z jego słowami, które zamilkły, z jego modłami, które zostały przerwane? Babciu, gdy zgaśnie świeca, zapala się ją na nowo i wtedy pali się dalej, aż do końca. Jakże więc może zagasnąć na wieki nie wypalona świeca ludzkiego żywota? Nie może tak być!

FRADE

*kiwa głową*

Nie wolno, córeczko, dopuszczać takich myśli. Bóg wie, co czyni. Tylko my jesteśmy ciemni i nic nie wiemy.

*Niepostrzeżenie zjawia się MESZUŁACH i zatrzymuje się w tyle za nimi.*

LEA

*nie słuchając jej, stanowczo*

Nie babciu! Życie człowieka nie przepada. Jeśli ktoś umiera przed czasem, jego dusza wraca na ziemię, aby przeżyć swoje dni. Aby dokończyć niespełnionego dzieła, aby przeżyć i odczuć nie zaznane radości i cierpienia. *pauza* Babciu, powiedziałaś, że o północy przychodzą do bożnicy zmarli, aby się modlić. Przychodzą właśnie po to, aby dokończyć modlitw, których nie zdążyli odmówić. *pauza* Moja matka zmarła w młodym wieku. Nie zdążyła przeżyć tego, co jej było przeznaczone. Dlatego pójdę dziś na cmentarz i poproszę ją, aby wraz z ojcem powiodła mnie pod baldachim ślubny. A ona przyjdzie i zatańczy ze mną... I tak się dzieje ze wszystkimi duszami, które przed czasem zeszły z tego świata. Są wśród nas, ale my ich nie widzimy, my ich nie czujemy. *cicho* Babciu, jeśli ktoś bardzo, bardzo pragnie, może je zobaczyć. Może usłyszeć ich głos i odgadnąć ich myśli... Ja to wiem. *pauza, pokazuje na mogiłę* Ta święta mogiła... pamiętam ją od dziecka, znam tę świętą parę, która leży w niej pocho-



wana. Wiele razy widziałam ją we śnie i na jawie. Jest mi bliska, bardzo bliska... *zamyślona*  
W blasku młodości i piękności szli oblubieńcy do ślubu. Otwierało się przed nimi długie i wspaniałe życie. I nagle podbiegli okrutni ludzie z toporami i młodzi oblubieńcy zostali zamordowani. Pochowali ich we wspólnej mogi-  
le, aby nic i nikt już ich nie rozłączył. I zawsze, gdy tylko odbywa się wesele i ludzie tańczą dookoła ich mogiły, oblubieńcy wychodzą z niej i radują się szczęściem młodych. *Podchodzi do mogiły. FRADE, GITEL i BASIA podążają za nią. Wyciąga ręce, głośno Święci oblubieńcy! Zapraszam was na moje wesele. Przyjdźcie i stańcie obok mnie pod baldachimem.*

*Rozlega się wesoty marsz klezmerów. Z pier-  
si LEI wydziera się okrzyk strachu. O mało nie  
pada.*

GITEL

*podtrzymuje ją*

Czegoś się przestraszyła? To zapewne pan młody przybył i przy wjeździe do miasta powitano go muzyką.

BASIA

*podniecona*

Pobiegnę cichcem, by go obejrzeć.

GITEL

I ja też. Powiem ci potem, jaki jest. Chcesz?

LEA

*kiwa głową*

Nie.

BASIA

Wstydzi się! Nie wstydz się głuptasku, nikomu nie powiemy.

*Szybko odchodzą. LEA i FRADE wracają na ganek.*

FRADE

Narzeczona zawsze prosi swoje przyjaciółki, aby cichcem obejrzały pana młodego i powiedziały jej, jaki jest, blondyn czy brunecik.

MESZUŁACH  
*podchodzi bliżej*  
Oblubienico!

LEA  
*drży i odwraca się*  
Czego pan chce?  
*Uważnie mu się przygląda.*

MESZUŁACH  
Dusze zmarłych wracają na ziemię, ale nie jako duchy bez ciała. Są takie dusze, które nim osiągną oczyszczenie, muszą przejść przez kilka ciał. LEA *coraz uważniej go słucha* Grzeszne dusze w swojej wędrówce wstępują często w ciała zwierząt, ptaków, ryb, a nawet roślin. Same nie mogą się oczyścić. Muszą czekać, aż zjawi się mąż sprawiedliwy — prawdziwy cadyk, który je wyzwoli i oczyści. I są również takie dusze, które wstępują w nowo narodzone ciało i same poprzez własne czyny oczyszczają się.

LEA  
*drżąc*  
Mówcie! Mówcie dalej!

MESZUŁACH

I są również błędne dusze, które nie mogą znaleźć odpoczynku, wstępują w obce, żywe ciało jako *DYBUK* i w ten sposób osiągają swoje oczyszczenie.

*Znika.* LEA pozostaje pod silnym wrażeniem.  
*Z domu wychodzi* SENDER.

SENDER

Czemu tu siedzisz córeczko?

FRADE

Bawiła ubogich podczas uczty. Tańczyła z nimi i zmęczyła się, a teraz odpoczywa.

SENDER

Bawić ubogich to zbożny uczynek. *patrzy w niebo* Już późno. Rodzice i pan młody już przyjechali. Jesteście gotowe?

FRADE

Lea powinna jeszcze pójść na cmentarz.

SENDER

Idź córeczko, idź na grób matki. *wzdycha* Wyplącz się i zaproś matkę na wesele. Powiedz jej, że razem z nią poprowadzimy naszą jedy-

naczkę do ślubu. Powiedz jej, że wypełniłem wszystko, o co mnie przed śmiercią prosiła. Całe moje życie poświęciłem tobie. Wychowałem cię na uczciwą, porządną Żydówkę. A teraz wydaję cię za uczonego, bogobojnego i dobrze urodzonego młodzieńca. *wyciera łzy i opuszcza głowę. Wraca do domu*

LEA

Babciu, czy mogę oprócz matki zaprosić na wesele również innych?

FRADE

Tylko najbliższych krewnych. Zaprosisz dziadka Efraima, ciotkę Mirelę...

LEA

Chciałabym zaprosić kogoś spoza rodziny.

FRADE

Nie wolno, córeczko. Jeśli zaprosisz obcego, obrażą się pozostali zmarli. Mogliby ci jeszcze wyrządzić krzywdę.

LEA

On... nieobcy... w naszym domu był jak własny syn.

FRADE

*cicho, przestraszona*

Córeczko, boję się! Mówią, że zmarł śmiercią gwałtowną! LEA *cicho popłakuje* No, nie płacz, nie płacz. Zaproś go. Biorę na siebie ten grzech. *przypomina sobie* Ale nie wiem, gdzie jego grób, a pytać nie wypada...

LEA

Wiem, gdzie jest.

FRADE

*zdziwiona*

Skąd wiesz?

LEA

Widziałam we śnie jego grób. *przymyka oczy, zamysłona* I jego też widziałam. Opowiedział mi wszystko o sobie... i błagał, bym go zaprosiła na wesele.

*Przybiegają* GITEL i BASIA.

GITEL I BASIA

*razem, podniecone*

Widziałyśmy go. Widziałyśmy!

LEA

*wstrząśnięta*

Kogo widziałyście?

GITEL

Narzeczonego! Brunecik! Czarniutki!

BASIA

Wcale nie! Blondynek! Bielusieńki!

GITEL

Chodź! Popatrzymy jeszcze na niego! *szybko odchodzą*

LEA

Babciu! Chodźmy na cmentarz!

FRADE

*smutno*

Chodź, córeczko.

LEA *wkłada na ramiona czarny szal i wraz z FRADĄ podąża uliczką na prawo. Przez chwilę scena jest pusta. Słychać muzykę. Z lewej uliczki wychodzą: NACHMAN, REB MENDEL i MENASZE*

— *mały, chudy młodzieniaszek, nieco przerażony, o dużych oczach pełnych zdumienia. Za nimi RODZICE I POWINOWACI ubrani świątecznie. SEN- DER wychodzi im naprzeciw.*

SENDER

*podaje rękę NACHMANOWI*

*Szolem alejchem! Witajcie! Niech będzie błogostawiony przybysz. wymieniają pocałunki. SEN- DER wita się z MENASZEM, całują się. Wita pozostałych Jaką mieliście drogę?*

NACHMAN

*Ciężką. Zboczyliśmy ze szlaku i przez dłuższy czas błądziliśmy w polu. Potem wpakowaliśmy się w bagno i o mało co nie utonęliśmy. Ledwo udało nam się uratować. Już myślałem, że nieczyste siły maczały w tym palce, ale dzięki Bogu, zdążyliśmy na czas.*

SENDER

*Zapewne jesteście znużeni. Chcecie chyba odpocząć.*



NACHMAN

Nie ma czasu na odpoczynek. Mamy jeszcze sporo spraw do omówienia, sprawę wzajemnych zobowiązań, posagu, prezentów ślubnych. Opłacenie rabina, kantora, orkiestry...

SENDER

Zgoda! Jak najbardziej!

*Bierze go pod ramię i zaczynają chodzić tam i z powrotem po placu, rozmawiają cicho.*

REB MENDEL

*do MENASZEGO*

Pamiętaj, że przy stole masz siedzieć cicho, oczy spuścić i nie ruszać się z miejsca. A natychmiast po wieczerzy, gdy tylko badchen zawoła: „A teraz Pan Młody wygłosi kazanie” — masz wstać, wejść na stołek i zacząć przemówienie. Masz mówić głośno i śpiewnie. Im głośniej będziesz mówił, tym lepiej! I nie wstydz się! Słyszysz?

MENASZE

*mechanicznie*

Słyszę. *cicho* Rabi, boję się...

REB MENDEL

*przestraszony*

Czego więc się boisz?

MENASZE

*z wielkim żalem*

Sam nie wiem... Jak tylko wyjechałem z domu, ogarnął mnie strach. Obce mi są miejscowości, przez które przejeżdżaliśmy. Nigdy nie widziałem tylu obcych ludzi... dreszcze mnie przejmują, gdy patrzą na mnie... boję się ich wzroku. *drży* Rebe! Przed niczym tak nie drzę, jak przed wzrokiem obcego człowieka.

REB MENDEL

Odczynię ci urok.

MENASZE

Rebe! Chciałbym zostać sam, zaszyć się w kąt, a tu otaczają mnie ze wszystkich stron obcy ludzie. Muszę z nimi rozmawiać, odpowiadać na ich pytania... czuję się, jakby mnie prowadzili na szafot. *z lękiem* Rebe! A najbardziej boję się jej... tej dziewczicy!

REB MENDEL

Weź się w garść! Pokonaj strach, bo gotów jesteś, uchowaj Boże, zapomnieć przemówienia. Chodź, wstąpimy do gospody i tam jeszcze raz powtórzymy.

*Idą.*

MENASZE

*zauważa przed sobą świętą mogiłę, przejmuje go dreszcz, chwytą REB MENDLA za rękę*

Rebe, co to jest? Grób pośrodku ulicy?

*Zatrzymują się. W milczeniu odczytują napis na nagrobku. Po chwili kierują się w stronę uliczki. SENDER, NACHMAN i rodzice pana młodego wchodzą do dworu. Z podwórza wychodzą jeden po drugim, UBODZY z torbami na plecach i kijami w ręku. W ciszy i smutku przechodzą przez plac i znikają w uliczce. Niektórzy zatrzymują się na chwilę.*

WYSOKA BLADA KOBIETA

No i skończyła się nasza uczta, jakby jej wcale nie było.

KULAWA

Mówili, że dadzą po talerzu rosółu i nie dali.

GARBATA

Chałki dali tylko kęs...

KULAWY

Taki bogacz! A niech go choroba... nie mógł ci to dać każdemu po bułce?

WYSOKA BLADA KOBIETA

Mógłby dać po kawałku kury na łeb. Nie ma co! Dla lepszych gości miał i kury, i gęsi, i tuczone indyki.

ŚLEPA

Wszystko jedno... po śmierci wszystko dostanie się robakom. Tak! Tak!

*Powoli odchodzą. Scena na chwilę pustoszeje.*

*MESZUŁACH przechodzi powolnym krokiem przez scenę. Wchodzi do bożnicy. Robi się ciemnawo.*

*KUPCY zamykają sklepy, odchodzą. W bożnicy i w domu Sendera zapalają się światła. Na ganek wchodzi SENDER, GITEL i BASIA.*

SENDER

*niespokojnie*

Gdzie jest Lea? Gdzie Frade? Dlaczego nie wracają z cmentarza? Oby im się nic złego nie stało.

GITEL, BASIA

Wyjdziemy im naprzeciw.

*Z uliczki na lewo spiesznie wychodzą* FRADE  
*i* LEA.

FRADE

Prędzej, prędzej, dziewczynki! Ojej! Spóźniłyśmy się! Czemuż cię posłuchałam? Boję się, żeby nas jakieś nieszczęście nie spotkało.

SENDER

No! Wreszcie są! Czemuście się tak spóźniły?

*Z dworu wychodzą* KOBIECY.

KOBIECY

Poprowadźcie pannę młodą. Niech zapali świece!

*Wprowadzają* LEĘ *do domu.*

FRADE

*cicho do GITLI i BASI*

Zemdlała. Ledwom ją ocuciła. Jeszcze teraz drży.

BASIA

Wszak pości, nie dziw, że osłabła.

GITEL

Czy bardzo płakała na grobie matki?

FRADE

*macha ręką*

Lepiej nie pytaj, co się tam działo... Cała jestem w dreszczach!

*Koło drzwi ustawiają krzesło. Wyprowadzają i usadzają LEĘ. Z uliczki po lewej stronie wychodzą: NACHMAN, MENASZE, REB MENDEL, RODZICE I POWINOWACI NARZECZONEGO. MENASZE trzyma w obu rękach chustę i zbliża się do LEI, aby zakryć jej twarz. Z bożnicy wychodzi MESZUŁACH.*

LEA

*zrywa chustę z twarzy, zrywa się z krzesła, odpycha MENASZEGO i krzyczy*

Nie ty jesteś moim oblubieńcem!

*Zamęt, wszyscy otaczają LEE.*

SEDNER

Córeczko! Córeczko! Leo! Co się z tobą dzieje?

LEA

*wyrywa się, podbiega do mogiły, rozpościera ręce*

Święci oblubieńcy, ochronście mnie! Ratujcie mnie!

*Pada, podbiegają do niej, podnoszą. Ona rozgląda się niesamowitym wzrokiem i krzyczy nie swoim głosem, lecz męskim.*

A-a-a! Pochowaliście mnie, a ja wróciłem do mojej przeznaczonej i nigdy jej nie opuszczę!

NACHMAN *podchodzi do LEI. Ona krzyczy mu w twarz.*

Chameluk!

NACHMAN

*drżący*

Zwariowała.

MESZUŁACH

W oblubienicę wstąpił dybuk.

*Straszny zamęt.*



# AKT III

*W Miropolu, w domu RABIEGO AZRIELA. Duży pokój, z prawej strony drzwi prowadzące do pokoi wewnętrznych. W środku ściany frontowej drzwi od ulicy. Po obu stronach drzwi ustawione są ławy bożniczne. W ścianie — okna. Z lewej strony, wzdłuż całej prawie ściany szeroki stół pokryty białym obrusem. Na stole poukładane w kupki małe kromki chały. U frontu stołu fotel. Za wewnętrznymi drzwiami przy prawej ścianie mała Arka Święta i pulpit. Naprzeciw mały stół, kanapa, kilka krzeseł.*

*Sobota wieczorem, po modlitwie. W pokoju — CHASYDZI. GABE-MICHAEL stoi przy stole i rozkłada kromki chały. Obok Arki siedzi MESZUŁACH. Otacza go GRONO CHASYDÓW. KILKU CHASYDÓW siedzi osobno. Zaglądają do ksiąg. I i II CHASYD stoją na środku pokoju przy małym stole. Z pozostałych pokoi dochodzi śpiew: „Boże Abrahama, Izaaka i Jakuba...”*

## I CHASYD

Przybysz opowiada jakieś przedziwne historie... Aż ciarki przechodzą... strach słuchać.

## II CHASYD

Czemu?

## I CHASYD

Kryją się w nich głębokie i niepojęte tajemnice... Coś z mistycznej szkoły Nachmana z Braclawia.

## II CHASYD

Skoro starsi chasydzi słuchają, to chyba nie ma powodu do obaw.

*Podchodzą do grupy wokół MESZUŁACHA.*

## III CHASYD

Opowiedzcie jeszcze coś!

## MESZUŁACH

Już późno. Mało czasu.

## IV CHASYD

Opowiedzcie. Rabi i tak prędko nie przyjdzie.

MESZUŁACH

*opowiada*

Na krańcu świata, wznosi się wysoka góra, a na tej górze leży olbrzymi kamień. I z tego kamienia tryska czyste źródło. Na drugim krańcu świata bije serce świata, albowiem każda rzecz na świecie ma swoje serce, zaś cały świat posiada jedno wielkie serce. A serce świata nie spuszcza oka z czystego źródła. Nie może nasycić się jego widokiem. Tęskni i pożąda... wyrywa się w swoim pragnieniu do owego czystego źródła. Nie może jednak uczynić najmniejszego kroku w jego kierunku. Albowiem, gdy tylko ruszy się ze swego miejsca, traci z oczu wierzchołek góry, a razem z nim czyste źródło. A gdyby serce świata przez małą choćby chwilę nie widziało czystego źródła, utraciłoby ono swoją siłę żywotną.

A wraz z tym rozpoczęłoby się obumieranie świata. A czyste źródło nie posiada własnego czasu. Żyje czasem podarowanym mu przez serce świata. A serce daje mu tylko jeden dzień. I kiedy dzień dobiega końca, czyste źródło za-

nosi pieśń ku sercu świata. I serce świata od-  
wzajemnia się czystemu źródłu pieśnią. I śpiew  
ich płynie po całym świecie. I z pieśni tej pro-  
mienne snują się nici. I snują się te nici od  
jednego serca do drugiego i do serc wszyst-  
kich rzeczy tego świata. I jest na świecie mąż  
sprawiedliwy i szlachetny, który chodzi i zbiera  
z serc te jasne, promienne nici i przędzie z nich  
czas. I kiedy uprędzie jeden dzień życia, odda-  
je go sercu świata, a ono ofiarowuje go czyste-  
mu źródłu. I tak żyje ono jeszcze jeden dzień...

### III CHASYD

Rabi idzie!

*Wszyscy milkną, wstają. W drzwiach po pra-  
wej stronie ukazuje się RABI AZRIEL, wiekowy sta-  
rzec w białej żupicy i sztrajmlu.*

RABI AZRIEL

*podchodzi powoli, zmęczony i zamyślony, do  
stołu. Ciężko opada na fotel. MICHAEL staje po je-  
go prawej ręce. CHASYDZI zajmują miejsca dokoła  
stołu, Starsi siadają na ławkach, młodszy stoją za*

*nimi. MICHAEL rozdziela chałę CHASYDOM. REBE AZRIEL unosi głowę i cichym, drżącym głosem zaczyna śpiewać*

*„Oto uczta Dawida, króla Mesjasza”*

*/Da hi seudata de Dawid małka meszichel/*

*Wszyscy powtarzają, odmawiają błogostawieństwo nad chlebem, zaczynają cicho śpiewać melodię bez słów, smutną i mistyczną. Pauza. RABI AZRIEL wzdycha głęboko — opiera głowę na rękach w głębokiej zadumie. Panuje trwoźna cisza. RABI AZRIEL podnosi głowę i mówi drżącym, cichym głosem.*

Opowiadają o Świętym Bal Szemie, oby jego zasługi były nam poczytane. (pauza) Pewnego razu zjawili się w Międzybożu Niemiaszki, tacy kuglarze, co to pokazują na ulicy różne sztuczki. Otóż przeciągnęli ponad rzeką linę i jeden z nich chodził po niej. I zleciało się całe miasteczko nad rzekę, aby przyjrzeć się temu dziwowisku. I przyszedł także święty Bal Szem Tow. Wraz z innymi stał i przypatrywał

się człowiekowi, który chodził po linie. I zdumiali się niepomiernie jego uczniowie. I zapytali go, co to ma znaczyć, że ich Mistrz poświęca tyle uwagi kuglarskim sztuczkom. I odpowiedział im: „Chciałem zobaczyć, jak człowiek przechodzi nad głęboką przepaścią. Patrzyłem i pomyślałem: Gdyby człowiek tyle pracował nad swoją duszą, ile ów nad ciałem — ponad jakimi to głębokimi przepaściami mogłaby jego dusza bezpiecznie przejść w swojej drodze po cieniutkiej nici życia!”.

*Głębokie westchnienie. Cisza. CHASYDZI z zachwytem przyglądają się sobie nawzajem.*

I CHASYD

Wzniosłość nad wzniosłościami!

II CHASYD

Cud nad cudem!

III CHASYD

Nektar nad nektarami!

RABI AZRIEL

*cicho do MICHAELA, który nachyla się ku niemu*

Ktoś obcy jest tutaj...

MICHAEL

*rozgląda się*

To jakiś posłaniec. Zdaje się, kabalista<sup>13</sup>.

RABI AZRIEL

Z jakim posłaniem przybył do nas?

MICHAEL

Nie wiem. Czy mam go wyprosić?

RABI AZRIEL

Broń Boże. Przeciwnie. Przybyszowi należy się szacunek. Podaj mu krzesło.

MICHAEL *nieco zdziwiony. Podaje MESZUŁACHOWI krzesło. Nikt tego nie zauważa. RABI AZRIEL spojrzeniem daje znać jednemu z CHASYDÓW. Ten intonuje mistyczną melodię bez stów. Pauza.*

RABI AZRIEL

Świat Boży jest wielki i święty. Najświętszym krajem na świecie jest *Erec-Israel*. Najświętsze miasto w *Erec-Israel* to Jerozolima. A w Jerozolimie najświętszym miejscem była

---

<sup>13</sup>*kabalista* — znawca kabały. [przypis edytorski]

świątynia Pańska *Beit Hamidrasz*<sup>14</sup>. A w *Beit Hamidraszu* najświętszym ze wszystkiego było *Sanctissimum* — *Kodesz Hakodoszim*. *mała pauza* Jest na świecie siedemdziesiąt narodów. Najświętszy z nich to lud Izraela. W Izraelu najświętszy jest ród Lewitów. W rodzie Lewitów najświętsi są kapłani — *kohanim*. Spośród kapłanów najświętszy jest Arcykapłan — *Hakkohen-Hagadol*. *mała pauza* Rok ma 354 dni. Z nich uroczyste są dni świąt. Wyżej od wszystkich świąt stoi świętość Soboty. Pośród Sobót najświętszy jest Sądny Dzień — *Sobota-Sobót*. *mała pauza* Na świecie jest siedemdziesiąt języków. Najświętszy z nich to język hebrajski. Najświętsza w tym języku jest *Tora*, a w *Torze* najświętsze to Dziesięcioro Przykazań. W nich najświętszym jest *Szem-Hawaja* — Imię-Bytu — Imię Boga, niewymawialne imię Jehowa. *mała pauza* I raz w roku, o określonej godzinie, spotykały się z sobą owe cztery Najświętsze

---

<sup>14</sup>*Beit Hamidrasz* (hebr. *beit hamidrasz*, także: *bet ha-midrasz*, *bet midrasz*, *besmedresz*) — dosł. dom nauki; pomieszczenie przeznaczone do studiów talmudycznych dla chłopców i dorosłych mężczyzn, zaopatrzone w bibliotekę; także miejsce modlitw (była w nim arka na *Torę*) oraz noclegownia. [przypis edytorski]



Świętości. Działo się to w Jom Kipur w Sądny Dzień, gdy Arcykapłan wchodził do *Sanctissimum* i wymawiał Imię Boże. A że godzina ta była przenajświętsza i zarazem straszna, kryła w sobie niebezpieczeństwa zarówno dla Arcykapłana, jak i dla Ludu Izraela. Gdyby bowiem w owej chwili, uchowaj Boże, do głowy Arcykapłana, wkradła się grzeszna myśl lub pokusa, świat uległby zagładzie. *pauza* Każde miejsce, z którego człowiek podnosi swój wzrok ku niebu jest przenajświętsze. Każdy człowiek, którego Pan Bóg stworzył na obraz i podobieństwo, jest Arcykapłanem. Każdy dzień w życiu człowieka jest Sądny Dniem i każde słowo szczerze i nabożnie przez niego wypowiedziane jest Imieniem Boga — *Szem-Hawaja*. I dlatego też każdy grzech i każda krzywda, którą człowiek wyrządza przynosi zagładę światu. *drżącym głosem* Dusza człowieka poprzez wielkie cierpienie i męki, poprzez różne wcielenia i wędrówki wyrywa się, niczym dziecię do piersi matki, do swego źródła, do Tronu Chwały. Zdarza

się jednak, że gdy dusza osiągnie już najwyższe szczyty, nagle zмага ją Szatan i dusza ulega, i spada.

A im wyższy był jej wzlot, tym głębszy jest jej upadek. A kiedy taka dusza upada, ginie cały świat. I robi się ciemno we wszystkich świątyniach i rozlega się płacz we wszystkich dziesięciu sferach niebiańskich. *pauza, jakby się ocknął* Dzieci! Dzisiaj skrócimy nieco pożegnanie Soboty.

*Wszyscy, oprócz MICHAELA, po cichu wychodzą. Są pod wrażeniem tego, co usłyszeli — mała pauza.*

MICHAEL

*podchodzi do stołu, niepewnie*

Rabi!

AZRIEL *patrzy na niego, jest smutny i zmęczony.*

Przyszedł Sender z Brynicy.

RABI AZRIEL

*jakby powtarzał za nim*

Sender z Brynicy... wiem...

MICHAEL

Spotkało go wielkie nieszczęście. W jego córkę wstąpił dybuk, chroń nas Panie Boże.

RABI AZRIEL

Wstąpił dybuk... wiem...

MICHAEL

Przyprowadził ją do was...

RABI AZRIEL

*jakby do siebie*

Do mnie? Do mnie? Jak mógł przyjść do mnie, skoro mego „Ja” wcale tu nie ma.

MICHAEL

Rabi, do was spieszy cały świat.

RABI AZRIEL

Cały świat... ślepy świat... ślepe owce za ślepym pasterzem... Gdyby nie byli ślepi, poszliby nie do mnie, lecz do Niego, do Tego, który jeden jest mocen.

MICHAEL

Rabi, wy jesteście jego wysłannikiem.

RABI AZRIEL

Tak mówią ludzie, a ja nie jestem tego pewny... czterdzieści lat jak piastuję tutaj funkcję rabiego i do dziś nie jestem pewien, czym wysłannik Boga... Są chwile, kiedy czuję, że jestem bliski Wszechmogącemu. Wtedy nie dręczą mnie wątpliwości. Wtedy czuję w sobie siłę, czuję, że mam władzę nad niebiosami. Zdarzają się jednak chwile, kiedy tracę swoją pewność i wtedy jestem mały i słaby, niczym dziecko bezradne. Wtedy mnie samemu potrzebna jest pomoc...

MICHAEL

Rabi, przypominam sobie, jak pewnego razu przyszliście do mnie o północy z prośbą, abym z wami odmawiał psalmy. Myśmy wtedy przez całą noc modlili się i płakali.

RABI AZRIEL

To było ongiś. Teraz czuję się gorzej *drżącym głosem* Czego chcą ode mnie? Stary jestem i słaby. Ciało łaknie odpoczynku, dusza pragnie samotności. A do mnie ciągną tłumy ludzi ze swoimi cierpieniami, żałami i skargami.

A każda skierowana do mnie kłuje serce niczym cierń. Już nie mam sił... nie mogę!

MICHAEL

*przestraszony*

Rabi! Rabi!

RABI AZRIEL

*szlocha*

Już dłużej nie potrafię! Nie potrafię! (*placze*)

MICHAEL

Rabi! Nie wolno wam zapomnieć, że za wami stoją całe pokolenia cadyków i świętych błogosławionej pamięci, wasz ojciec, rabi Iczele, wasz dziadek, ten nauczyciel wszystkich nauczycieli, wielki reb Welwele, uczeń samego Bal Szema.

RABI AZRIEL

*przychodzi do siebie, podnosi głowę*

Moi przodkowie... mój świątobliwy ojciec, któremu trzy razy objawił się prorok Eliasz. Mój stryj, reb Meir Ber, który przy modlitwie Słuchaj Izraelu zwykł był wstępować do nie-

ba... Mój dziadek, sławny rabi Welwele, który wskrzeszał zmarłych. *odwraca się do MICHAELA, żywo* Wiesz, Michaelu, mój wielki dziadek wypędzał dybuka bez bogomianów i zaklęć. Wystarczył mu okrzyk. Jeden tylko okrzyk. W ciężkich chwilach zwracam się do niego i on mnie podtrzymuje na duchu. I teraz chyba nie opuści mnie... Zawołaj Sendera!

MICHAEL *wychodzi i zaraz wraca z SENDE-  
REM.*

SENDER

*wyciągnąwszy ręce, z płaczem*

Rabi! Zlitujcie się nade mną! Pomóżcie! Ratujcie jedyne moje dziecko!

RABI AZRIEL

Jak to się stało?

SENDER

Akurat w chwili osłonięcia. Gdy tylko...

RABI AZRIEL

*przerywa mu*

Nie o to pytam. Jak to się mogło stać? Robak może zalegnąć się w owocu tylko wtedy, kiedy ten zaczyna gnić.

SENDER

Rabi! Moja jedynaczka to bogobojna Żydówka. Jest skromna i posłuszna.

RABI AZRIEL

Niekiedy dzieci spotyka kara za grzechy ojców.

SENDER

Gdybym poczuwał się do grzechu, czyniłbym pokutę...

RABI AZRIEL

Czy spytano dybuka, kim jest i dlaczego wstąpił w twoją córkę?

SENDER

On nie odpowiada. Jeno po głosie rozpoznano w nim młodzieńca z naszej jesziwy, który przed kilku miesiącami zmarł w bożnicy. Parał się Kabałą i został porażony.

RABI AZRIEL

Przez jakie moce?

SENDER

Powiadają, że przez nieczyste. Na kilka godzin przed śmiercią powiedział swojemu przyjacielowi, że nie należy walczyć z grzechem, i że w Szatanie, zlituj się Boże, tli się iskra świętości. Ponadto chciał za pomocą czarów zdobyć dwie beczki złota.

RABI AZRIEL

Znałeś go?

SENDER

Tak... jadał przy moim stole.

RABI AZRIEL

*wpatruje się badawczo w SENDERA*

A może go skrzywdził, obraził? Przypomnij sobie!

SENDER

Nie wiem... Nie pamiętam! *rozpaczliwie* Rabbi! Przecież tylko człowiek.

*Pauza.*

RABI AZRIEL

Wprowadź dziewczycę.



SENDER *wychodzi i natychmiast wraca z FRADE i LEA, którą prowadzi za rękę. LEA zaparła się w progu i nie chce wejść.*

SENDER

*z płaczem*

Córeczko, zlituj się! Nie zawstydzaj mnie przed rabim, wejdź.

FRADE

Wejdź, Leinko. Wejdź, gołąbku mój!

LEA

Chcę wejść, ale nie mogę.

RABI AZRIEL

Dziewico! Rozkazuję ci wejść. LEA *przekracza próg i podchodzi do stołu* Siadaj!

LEA

*siada postusznie. Nagle zrywa się z miejsca i krzyczy nie swoim głosem*

Puście mnie! Nie chcę! *chce uciec*, SENDER i FRADE *powstrzymują ją*

RABI AZRIEL

Dybuku, rozkazuję ci, abyś powiedział kim jesteś!

LEA (DYBUK)

Rabi z Miropola! Wy wiecie kim jestem,  
a przed innymi imienia swego nie wyjawię.

RABI AZRIEL

Nie o imię pytam. Pytam, kim jesteś.

LEA (DYBUK)

*cicho*

Jestem z tych, którzy szukali nowych dróg.

RABI AZRIEL

Nowych dróg szukają ci, którzy zgubili pro-  
stą drogę.

LEA (DYBUK)

Prosta jest zbyt wąska.

RABI AZRIEL

Tak już ktoś przed tobą powiedział i nie  
powrócił. (*pauza*) Dlaczego wstąpiłeś w dzie-  
wicę?

LEA (DYBUK)

Jestem jej przeznaczony.

RABI AZRIEL

Wedle naszej świętej Tory nie wolno nieboszczykowi przebywać wśród żyjących.

LEA (DYBUK)

Ja nie umarłem.

RABI AZRIEL

Tyś zszedł z tego świata i nie wolno ci wrócić, dopóki nie zadmą w róg Mesjasza. Preto rozkazuję ci opuścić ciało niewiasty, aby nie zwiędła żywa gałąź z wiecznego drzewa Izraela.

LEA (DYBUK)

*krzyczy*

Rabi z Miropola. Znam waszą moc i potęgę. Wiem, że potraficie rozkazywać aniołom i serafinom, ale ze mną się wam nie uda. Ja nie mam dokąd iść! Przede mną wszystkie drogi są zagrodzone i wszystkie ścieżki zamknięte i ze wszystkich stron czyhają na mnie złe duchy, gotowe mnie pochłonać. *drżącym głosem* Jest niebo i ziemia, istnieją niezliczone światy i w żadnym z nich nie znalazło się miejsce

dla mnie. A teraz, kiedy moja zgorzkniała i zaszczuta dusza znalazła wreszcie swoje odpocznienie, chcecie mnie stąd wypędzić. Litości! Nie gnajcie mnie! Nie zaklinajcie mnie!

RABI AZRIEL

Błędna duszo! Dogłębnie ci współczuję i lituję się nad tobą. Uczynię wszystko, aby uwolnić cię z rąk aniołów zagłady, ale z ciała niewiasty musisz wyjść.

LEA (DYBUK)

*stanowczo*

Nie wyjdę!

RABI AZRIEL

Michael, wezwij z bożnicy dziesięciu Żydów! MICHAEL *wychodzi i szybko wraca. Za nim wchodzi DZIESIĘCIU ŻYDÓW. Stają z boku Święta gromado, czy zezwalacie, abym w waszym imieniu i z waszego pełnomocnictwa wypędził z ciała córy Izraela ducha, który dobrowolnie nie chce wyjść?*

DZIESIĘCIU ŻYDÓW

*po chwili narady*

Zezwalamy. Wyrażamy zgodę na to, byś w naszym imieniu wypędził z ciała córki Izraela ducha, który dobrowolnie nie chce wyjść.

RABI AZRIEL

*podnosi się z krzesła*

Dybuku! Duszo człowieka, który zszedł z tego świata! W imieniu i z pełnomocnictwa tej gromady, ja Azriel, syn Hadasy, nakazuję ci opuścić ciało dziewicy Lei, córki Chany, i nie ukrzywdzić przy tym ani jej, ani żadnego innego żywego stworzenia... Jeśli nie wykonasz mego rozkazu, z całą mocą mego wyciągniętego ramienia wystąpię przeciwko tobie z zaklęciami i klątwą. Jeśli zaś usłuchasz mego rozkazu, użyję wszystkich moich sił do oczyszczenia ciebie i do odpędzenia wszystkich złych duchów, które cię otaczają.

LEA (DYBUK)

*z krzykiem*

Nie boję się waszych zaklęć i waszych klątw. Nie ufam waszym obietnicom. Nie ma na świecie takiej siły, która mogłaby mi pomóc. Nie

ma też nigdzie takiej świetlanej wyżyny, jak obecne moje miejsce odpoczynienia. I nie ma ciemniejszej otchłani od tej, która na mnie czeka. Nie wyjdę!

RABI AZRIEL

W imieniu Boga Wszechmogącego zaklinam cię po raz ostatni i rozkazuję ci wyjść! Jeśli tego nie zrobisz, rzucę na ciebie klątwę. Oddam cię w ręce aniołów zagłady.

*Przejmująca trwoga pauza.*

LEA (DYBUK)

W imieniu Boga Wszechmogącego oświadczam, że jestem całkowicie zespolony z przeznaczoną mi niewiastą i nigdy się z nią nie rozłączę.

RABI AZRIEL

Michael, przynieś dla wszystkich obecnych tu białe kitle. Weź też siedem szofarów<sup>15</sup> i siedem czarnych świec. Następnie wyjmiesz z Arki siedem zwojów *Tory*.

---

<sup>15</sup>*szofar* — instrument muzyczny zrobiony z baraniego rogu. [przypis edytorski]

*Pauza pełna napięcia, podczas której MICHAEL wychodzi i wraca z szofarami, kitlami i świecami, za nim wchodzi MESZUŁACH również z kitlem w ręku.*

MESZUŁACH

*liczy kitle*

Jest tu jeden zbędny kitel. Może kogoś brak?

RABI AZRIEL

*niespokojnie, jakby sobie coś przypominał*

Aby rzucić klątwę, należy uzyskać zezwolenie urzędowego rabina miasta... Michael, schowaj tymczasem szofary, świece i kitle... Weź moją łaskę i idź do rabina Szymszona. Poproś go w moim imieniu, aby zaraz przyszedł.

MICHAEL *zabiera szofary i świece. Wychodzi wraz z MESZUŁACHEM, który niesie kitle.*

RABI AZRIEL

*do DZIESIĘCIU ŻYDÓW*

Na razie możecie wyjść. *wychodzą, pauza* Senderze, gdzie zatrzymali się powinowaci i narzeczony?

SENDER

U mnie, w Brynicy.

RABI AZRIEL

Wyślij do nich gońca na koniu. Niech czekają na moje rozkazy.

SENDER

Natychmiast wyślę.

RABI AZRIEL

Tymczasem przejdź z córką do drugiej izby.

LEA

*budzi się, drży, swoim głosem*

Babciu! Boję się... Co z nim chcą zrobić?  
Co chcą zrobić ze mną?

FRADE

Nie bój się, dziecino. Rabi wie, co robi. Nie zrobi ci krzywdy. Rabi nie potrafi czynić zła.

*Wraz z SENDEREM wyprowadza LEĘ.*

RABI AZRIEL

*głęboko pogrążony w myślach*

A jeśli nawet w niebiosach zawyrokowano inaczej, ja ten wyrok złamię.



*Wchodzi* RABIN SZYMSZON.

RABIN SZYMSZON

Dobrego tygodnia życzę wam, rabi!

RABI AZRIEL

*wstaje i wychodzi mu naprzeciw*

Dobrego tygodnia! Dobrego roku, rabinie! Proszę usiąść. RABIN SZYMSZON *siada* Pozwoliłem sobie pofatygować was, gdyż sprawa jest bardzo poważna. W córę Izraela wstąpił dybuk, chroń nas Panie Boże. Za żadne skarby nie chce wyjść. Nie pozostało więc nic innego, jak sięgnąć po broń ostateczną — po klątwę. Proszę was o pozwolenie, a zasługa za ocalenie życia zostanie wam poczytana w niebiosach.

RABIN SZYMSZON

*wzdycha*

Klątwa, to straszna kara dla żyjącego, tym bardziej dla umarłego. Skoro jednak nie ma innego sposobu, a taki świątobliwy mąż, jak wy, rabi, uważa to za konieczne, wyrażam zgodę. Przedtem jednak muszę wam wyjawić pewną tajemnicę, mającą związek ze sprawą.

RABI AZRIEL

Bardzo proszę!

RABIN SZYMSZON

Zapewne pamiętacie, że przed dwudziestu laty przyjeżdżał do was z Brynicy pewien młody człowiek, chasyd, kabalista, Nisen, syn Rywki...

RABI AZRIEL

Wyruszył, zdaje się, w daleki świat i tam za młodu umarł.

RABIN SZYMSZON

W istocie... I właśnie tenże Nisen ukazał mi się trzy razy we śnie. Zażądał, abym wezwał na Sąd Tory Sendera.

RABI AZRIEL

Jakie ma zarzuty wobec Sendera?

RABIN SZYMSZON

Tego nie powiedział. Napomknął tylko, że na rękach Sendera jest jego krew.

RABI AZRIEL

Jeśli ktoś wzywa bliźniego na Sąd Tory, nie wolno mu odmówić. Zwłaszcza, gdy żąda te-

go nieboszczyk, który może pozwać przed Sąd Boży... Ale czy to ma coś wspólnego z dybukiem?

RABIN SZYMSZON

Tak. Słyszałem, że zmarły, który wstąpił jako dybuk w córkę Sendera, był synem owego Nisena. Chodzą również słuchy o jakimś nie dotrzymanym zobowiązaniu Sendera wobec Nisena.

RABI AZRIEL

*namyśla się*

Skoro tak, odkładam wypędzenie dybuka na jutro w południe. Po modlitwie porannej, jak Bóg da, odczynimy złe uroki z waszego snu. Wy zaś wezwiecie nieboszczyka na Sąd Tory, po czym, za waszą zgodą, klątwą zmuszę dybuka do opuszczenia ciała.

RABIN SZYMSZON

Ponieważ Sąd Tory między żyjącym i zmarłym to rzecz niezwykła i arcytrudna, proszę was, rabi Azriel, objąć przewodnictwo i pokierować rozprawą.

*Wchodzi SENDER i FRADE, która prowadzi LEEĘ. Ta siada, oczy ma przymknięte.*

Dybuku, daję ci pół doby do namysłu. Jeśli do tego czasu nie wyjedziesz po dobroci, to za zgodą rabina, zmuszę cię siłą. Rzucę na ciebie klątwę.

*Pauza. SENDER i FRADE chcą wyprowadzić LEEĘ.*

Senderze, ty zostań! FRADE *wyprowadza* LEEĘ  
Czy pamiętasz swego dawnego przyjaciela Nisena?

SENDER

*przestraszony*

Nisena, syna Rywki? Przecież nie żyje.

RABI AZRIEL

Otóż tej nocy trzy razy ukazał się rabinowi we śnie. Zażądał, abym wezwał cię na Sąd Tory.

SENDER

*wstrząśnięty*

Mnie na Sąd Tory? Straszne! Czego chce ode mnie?

RABI AZRIEL

Nie wiem, ale masz stawić się przed Sądem.

SENDER

Zrobię, jak każecie.

RABI AZRIEL

*innym tonem*

Wyślij natychmiast do Brynicy najlepsze konie. Niech narzeczony i jego rodzice stawią się tu jutro przed południem, abyśmy od razu po wypędzeniu dybuka mogli odprawić zaślubiny.

SENDER

Rabi! Teraz chyba nie zechcą się ze mną spowinowacić i nie przyjadą.

*W drzwiach ukazuje się MESZUŁACH.*

RABI AZRIEL

*stanowczo*

Niech im zatem goniec powie, że ja rozkażę im przyjechać. Uważaj tylko, aby narzeczony przybył w porę.

MESZUŁACH

Narzęczony zjawi się w porę.

*Zegar wybija dwunastą.*

# AKT IV

*Ten sam pokój, co w akcie III. Zamiast długiego stołu po lewej stronie, nieduży stół, bliżej rampy. Przed nim w fotelu i na dwóch krzesłach siedzą RABI AZRIEL odziany w tałas i tefilin oraz DWAJ SĘDZIOWIE. Przy stole siedzi RABIN SZYMSZON. W dalszym tle MICHAEL. Kończą właśnie zamawianie snu, by odmienić się na dobre.*

RABIN SZYMSZON

Miałem dobry sen! Śniłem dobry sen! Dobry miałem sen!

RABI AZRIEL ORAZ SĘDZIOWIE

Miałem dobry sen! Śniłem dobry sen! Dobry miałem sen!

RABI AZRIEL

Odczyniliśmy uroki snu, teraz proszę zająć miejsce przy stole sędziowskim. RABIN SZYMSZON *siada obok* RABI AZRIELA Teraz zawiadomimy nieboszczyka, że ma się stawić przed sądem. Najpierw jednak nakreślę dla niego krąg,

z którego nie wolno mu będzie wyjść. Michael, podaj mi łaskę.

MICHAEL *czyni to*, RABI AZRIEL *siada na swoim miejscu*.

Michael, weź moją łaskę i idź na cmentarz. Tam przymknij oczy i z wyciągniętą przed sobą łaską chodź od grobu do grobu. Przy pierwszym grobie, na którym łaska zatrzyma się, stań i wypowiedz następujące słowa: „Czysty nieboszczyku! Azriel, syn wielkiego cadyka — rabiego Iczele z Miropola, prosi cię o wybaczenie za to, że ośmielił się zakłócić twój spokój. Jednocześnie nakazuje ci, abyś drogą tobie tylko wiadomą, zawiadomił Nisena, syna Rywki, że zespół sędziów sprawiedliwych w Miropolu wzywa go do stawiennictwa przed Sądem Tory. Ma się stawić w szatach pośmiertnych, w których złożono go do grobu Izraela”. Te słowa powtórzysz trzy razy, po czym wrócisz. I nie oglądaj się za sobą i nie zważaj na żadne krzyki i zawołania. I ani na chwilę nie wypuszczaj z ręki łaski, albowiem grozi ci wielkie niebezpieczeństwo. No, idź już, i niechaj Bóg ma cię



w opiece. Temu, który wykonuje zbożny uczynek, nic złego zresztą się nie stanie. Zanim pójdziesz, sprowadź mi dwóch ludzi. Niech zrobią przegrodę dla nieboszczyka.

MICHAEL *wychodzi. Dwóch ludzi przynosi prześcieradło i zawiesza je w lewym kącie izby, po czym wychodzi.*

Zawołajcie Sendera.

SENDER *wchodzi.*

Senderze, wykonałeś moje polecenie? Posłałeś konie po narzeczonego i powinowatych?

SENDER

Tak, ale jeszcze nie przyjechali.

RABI AZRIEL

Wyślij im na spotkanie konnego gońca. Niech przyspieszy ich powrót.

SENDER

Zrobię to.

*Pauza.*

RABI AZRIEL

Senderze, wezwaliśmy nieboszczyka Nisena, syna Rywki, na Sąd Tory. Mamy rozstrzygać spór między wami. Czy zgadzasz się na nasz Sąd?

SENDER

Zgadzam się.

RABI AZRIEL

Czy wypełnisz postanowienia Sądu?

SENDER

Wypełnię.

RABI AZRIEL

Cofnij się. Stań po prawej stronie.

SENDER

Rabi! Coś sobie przypomniałem. Nisen, syn Rywki, zapewne wzywa mnie na sąd z powodu wzajemnego ślubowania, któreśmy uczynili za młodu... Wszelako ja tu nie ponoszę żadnej winy...

RABI AZRIEL

To nam później opowiesz. Przedtem wysłuchamy oskarżenia nieboszczyka. *pauza* Za

chwilę zjawi się tu człowiek ze świata Prawdy. Mamy rozsądzić spór między nim a człowiekiem ze świata Złudy. *pauza* Sąd Tory jest najlepszym potwierdzeniem faktu, że prawa i przykazania *Biblii* są obowiązujące dla obu światów. Podlegają im wszystkie stworzenia. Obowiązują tak żywych, jak i umarłych. *pauza* Sąd Tory jest trudny i straszny zarazem. Ze wszystkich niebios patrzą na niego. I gdyby, uchowaj Boże, sędziowie odstąpili choćby o włos od prawa, podniósłby się w Najwyższym Sądzie szum. Dlatego też należy do takiego sądu przystąpić z lękiem i trwogą... Z lękiem i trwogą...

*Rozgląda się niespokojnie dokoła. Jego wzrok zatrzymuje się na przegrodzie z prześcieradła. Milknie. Trwożna cisza.*

I SĘDZIA

*do drugiego, po cichu, lękliwie  
Zdaje się, że jest...*

II SĘDZIA

*tym samym tonem  
Tak, zdaje się, że tu jest...*

RABIN SZYMON

Jest.

RABI AZRIEL

Nieboszczyku Nisenie, synu Rywki, Sąd sprawiedliwych nakazuje ci nie przestąpić nakreślonego dla ciebie kręgu i przegrody. Opowiedz, o co oskarżasz Sendera, syna Heni?

*Złowroga cisza. Wszyscy napięci, jakby skamieniali.*

I SĘDZIA

Zdaje się, że odpowiada...

II SĘDZIA

Zdaje się, że mówi...

I SĘDZIA

Słyszę głos, ale nie rozróżniam słów.

II SĘDZIA

Słowa rozróżniam, ale głosu nie słyszę

RABIN SZYMSZON

Senderze, synu Heni! Nieboszczyk Nisen twierdzi, że za młodu byliście kolegami z ławy szkolnej w Jeszowie. Wielka i serdeczna przyjaźń łączyła wasze dusze. Obydwaj w tym sa-

mym tygodniu ożeniliście się. Gdyście w Dni Pokuty spotkali się na dworze cadyka, uroczyście złożyliście sobie ślubowanie, że jeśli wasze żony urodzą, jedna chłopca, druga dziewczynkę, połączycie ich węzłem małżeńskim.

SENDER

*drżącym głosem*

Prawda. Tak było.

RABIN SZYMSZON

Nieboszczyk Nisen podaje, że wkrótce potem wyruszył w daleki świat. Tam żona urodziła mu syna. W tym samym czasie twoja żona urodziła córkę. Niebawem Nisen zmarł. *mała pauza* Tam, w Świecie Prawdy, dowiedział się, że jego syn obdarzony wzniosłą duszą pnie się coraz wyżej ku wysokościom. I serce ojcowskie wypełniało się dumą i satysfakcją. Widział jak syn, osiągnąwszy wiek dojrzały, wyruszył w świat. Widział, jak wędruje z miejsca na miejsce, z kraju do kraju, z miasta do miasta, albowiem dusza chłopca rwała się ku przeznaczonej mu niewieście.

I tak zawędrował do miasta twego zamieszkania. Wszedł do twego domu i zasiadł do twego stołu.

I dusza jego zespoliła się z duszą jego córki. Tyś jednak był bogaty, a on biedny. Odwróciłeś się więc od niego i zacząłeś szukać dla córki męża z lepszej sfery. *mała pauza* Nisen widział, jak syn jego wpada w rozpacz. Widział, że znowu wyrusza w świat, aby szukać nowych dróg. I serce ojcowskie wypełniło się smutkiem i lękiem. A siły nieczyste, widząc rozpacz młodzieńca, zarzuciły nań sieć. Zwabiły go, pojmały i zabrały przed czasem z tego świata. I dusza jego długo błąkała się. Błądziła, aż wstąpiła, jako dybuk, w ciało przeznaczonej mu niewiasty. *mała pauza* Nisen, syn Rywki, powiada, że „ze śmiercią — odcięty został od obu światów. Nie pozostanie po nim pamięć. Został bez dziedzica, bez potomka, który by odmawiał po nim *Kadisz*<sup>16</sup>. Na wieki zagasła światłość, a korona z głowy stoczyła się w otchłań”. Prosi przeto

---

<sup>16</sup>*kadisz* — składnik wszystkich ważnych modlitw w judaizmie; również modlitwa. [przypis edytorski]

sędziów, aby sędzili Sendera wedle ustaw Świętej Tory za przelanie krwi syna Nisenowego, i dzieci syna jego, i dzieci ich dzieci aż po kres wszystkich pokoleń.

*Przejmująca cisza. SENDER płacze.*

RABI AZRIEL

Senderze, synu Heni! Słyszałeś oskarżenie nieboszczyka Nysena? Co możesz na to powiedzieć?

SENDER

Usta odmawiają posłuszeństwa. Nie znajduję słów usprawiedliwienia. Mogę tylko prosić mojego starego przyjaciela, aby odpuścił mi grzech, albowiem popełniłem go nie w złej woli. Toć po naszym ślubowaniu Nisen wyruszył w daleki świat. Nie wiedziałem o tym, czy i jakie dziecię powiła jego żona. Doszła do mnie tylko wieść, że umarł. Żadnych więcej wiadomości o nim nie miałem. I z upływem czasu, całkiem o nim zapomniałem.

RABI AZRIEL

A dlaczego nie dowiadywałeś się? Dlaczego nie zbadałeś sprawy do końca?

SENDER

Zazwyczaj strona narzeczonego czyni pierwsze starania, dlatego też sądziłem, że gdyby Nisenowi urodził się syn, byłby mnie zawiadomił.

RABIN SZYMSZON

Nisen, syn Rywki, chce wiedzieć, dlaczego nie spytałeś jego syna, gdy wszedł do twego domu i zasiadł przy twoim stole, kim jest i skąd pochodzi?

SENDER

Nie wiem... nie pamiętam... ale przysięgam, że zawsze myślałem o tym, aby go wziąć za zięcia. Dlatego też przy każdej propozycji małżeńskiej, stawiałem tak ciężkie warunki, że rodzice narzeczonego nie mogli na nie przystać. W ten sposób trzykrotnie nie doszło do zaręczyn. Ale tym razem przystali.

*Pauza.*



RABIN SZYMSZON

Nisen, syn Rywki, twierdzi, że w głębi serca wiedział, że to jego syn. Bał się tylko spytać. Chciał, aby twoja córka wyszła bogato za mąż i miała słodkie życie i dlatego zepchnął jego syna w otchłań.

SENDER *cicho płacze zakrywając twarz rękoma. Wchodzi MICHAEL i oddaje AZRIELOWI jego laskę.*

RABI AZRIEL

*cicho szepcze z SĘDZIAMI i RABINEM SZYMSZONEM. Wstaje, bierze do ręki laskę*

Sąd sprawiedliwości wysłuchał obydwóch strony i tako orzeka: Skoro nie wiadomo, czy w chwili wzajemnego ślubowania Nisena, syna Rywki, i Sendera, syna Heni, żony ich były już brzemiennie i ponieważ wedle Świętej Tory „układ o coś, co nie zostało jeszcze zrodzone, nie obowiązuje”, nie możemy rozstrzygnąć, czy Sender winien był dotrzymać swego ślubowania. Kiedy jednak w niebiosach zapisano owo ślubowanie, a w sercu syna Nisena zaszczepiono myśl, że córka Sendera jest dla niego prze-

znaczona, a dalsze postępowanie Sendera ściągnęło na Nisena i jego syna wielkie nieszczęście — Sąd postanawia: Sender ma rozdać połowę swego majątku ubogim. Winien ponadto przez całe życie obchodzić rocznicę śmierci Nisena i jego syna i odmawiać po nich Kadisz. Tak, jak po własnych dzieciach. *pauza* Sąd sprawiedliwości prosi Nieboszczyka Nisena, syna Rywki, aby udzielił Senderowi całkowitego wybaczenia. Ponadto prosi go, aby z tytułu ojca nakazał swemu synowi opuścić ciało dziewicy Lei, córki Chany, aby nie uschła gałąź rodnego drzewa Ludu Izraela. Za to Wszechmocny okaże łaskę zarówno Nisenowi, jak i jego zabłąkanemu synowi.

WSZYSCY

Amen.

RABI AZRIEL

Nieboszczyku Nisenie, synu Rywki, słyszałeś jaki jest wyrok sądu? Czy przyjmujesz go? *cisza pełna strachu* Senderze, synu Heni! Słyszałeś wyrok? Przyjmujesz go?

SENDER

Tak, przyjmuję.

RABI AZRIEL

Nieboszczyku Nisenie, synu Rywki, Sąd Torry między tobą a Senderem dobiegł końca. Teraz musisz wrócić na miejsce swego odpoczynku. Nie wolno ci po drodze nikogo skrzywdzić. Ani człowieka, ani też żadnego innego żywego stworzenia. *(pauza)* Michaelu! Każ usunąć przegrodę i podać wody.

*MICHAEL zwołuje dwóch ludzi, którzy ściągają prześcieradło-zastonę. RABI AZRIEL zatacza laską znak koła na tym samym, co poprzednio miejscu, tym razem jednak z prawa na lewo. Wnoszą miednicę i dzbanek. Wszyscy myją ręce.*

Senderze, czy rodzice narzeczonego przyjechali?

SENDER

Nie słyhać jeszcze było turkotu wozu.

RABI AZRIEL

Wyślij im na spotkanie jeszcze jednego gońca. Niech popędzą konie. Każ przygotować bal-

dachim ślubny. Sprowadź klezmerów. Niech panna młoda włoży szatę ślubną, abyśmy mogli zaraz po opuszczeniu ciała przez dybuka poprowadzić ją do ślubu. Co się stanie, to się nie odstanie.

SENDER *wychodzi*, RABI AZRIEL *zdejmuje z siebie tates i tefilin*.

RABIN SZYMSZON

*po cichu do SĘDZIÓW*

Czyście zrozumieli, że nieboszczyk nie wybaczył Senderowi?

I I II SĘDZIOWIE

*cicho i z lękiem*

Zrozumieliśmy.

RABIN SZYMSZON

Czy wiecie, że nieboszczyk nie przyjął wyroku?

I I II SĘDZIOWIE

Wiemy.

RABIN SZYMSZON

Czyście zauważyli, że po słowach rabiego Azriela nie powiedział „Amen”?

I I II SĘDZIOWIE

Zauważyliśmy.

RABIN SZYMSZON

To bardzo zły omen.

I I II SĘDZIOWIE

To bardzo zły znak.

RABIN SZYMSZON

Zobaczcie, jak rabi Azriel jest wzburzony, jak ręce mu drżą. *(pauza)* Myśmy swoje zrobili, możemy już iść.

SĘDZIOWIE *po cichu wychodzą.* REB SZYMSZON *również szykuje się do wyjścia.*

RABI AZRIEL

Rabinie! Proszę zostać aż do wypędzenia dybuka. Udzielicie wtedy ślubu.

RABIN SZYMSZON *wzdycha i ze spuszczoną głową siada z boku. Przytłaczające milczenie.*

Panie świata, niezbadane są twoje drogi, ale droga, którą ja krocę, opromieniona jest blaskiem płomienia twojej świętej woli. I nie zбочę z niej ni w prawo, ni w lewo. *podnosi głowę* Michaelu, czyś wszystko przygotował?

MICHAEL  
Tak, Rabi.

RABI AZRIEL

Każ wprowadzić niewiastę.

*Wchodzi LEA w białej sukni z zarzuconym na nią czarnym płaszczem, prowadzona przez FRADEĘ i SENDERA. Siadają na kanapie. RABI SZYMSZON siada obok AZRIELA.*

RABI AZRIEL

Dybuku! W imieniu obecnego tu rabina naszego miasta, w imieniu świętego zgromadzenia, w imieniu Wielkiego Sanhedrynu w Jerozolimie, ja Azriel, syn Hadasy, rozkazuję ci po raz ostatni, abyś opuścił ciało dziewczicy Lei, córki Chany.

LEA (DYBUK)

*stanowczo*

Nie wyjdę.

RABI AZRIEL

Michaelu, zwołaj ludzi i przynieś białe kitle, szofary i czarne świece.

MICHAEL *wychodzi i wraca z 15 LUDŹMI, wśród nich MESZUŁACH. Niosą kitle, rogi i świece.*

Wyjmijcie zwoje Tory!

MICHAEL *wyjmuje 7 rodaków Tory, rozdziela je między ludzi. Rozdaje 7 rogów.*

Krnąbrny duchu! Skoro nie poddajesz się naszemu rozkazowi, oddaję cię w ręce wyższych duchów, aby cię przemocą wyгнаły. Dmijcie w róg! *Tekia!*

*Dmą w rogi.*

LEA (DYBUK)

*zrywa się z miejsca, krzyczy*

Puśćcie mnie! Nie szarpcie mnie! Nie chcę. Nie mogę wyjść.

RABI AZRIEL

Skoro wyższe duchy nie są w stanie przełamać twojego oporu, oddaję cię w ręce duchów średnich. *Szeworim!*

*Przerywane dźwięki rogu.*

LEA (DYBUK)

*opadając z sił*

Biada mi! Wszystkie moce świata sprzysię-  
gły się przeciw mnie. Najstraszliwsze, nie zna-  
jące litości duchy szarpią mnie. Przeciwno mnie  
występują wielcy i prawi mężowie, a wśród nich  
również dusza mego ojca. Wszyscy rozkazu-  
ją mi wyjść. Dopóki jednak tlić się będzie we  
mnie najmniejsza choćby iskra siły, będę wal-  
czyć i nie ustąpię.

RABI AZRIEL

*do siebie*

Widać, że wspiera go jakaś potężna siła.  
*pauza* Michaelu! Każ wstawić rodąły do Świę-  
tej Arki. *wstawiają* Zawieś nad nią czarną za-  
słonę. MICHAEL *zawiesza* Zapal czarne świece.  
*zapalają* Niech wszyscy włożą białe kitle.

*Wszyscy, w tym i RABI AZRIEL oraz SZYM-  
SZON, ubierają kitle, RABI AZRIEL wstaje, podnosi  
rękę i przerażającym głosem woła:*

Odezwij się Boże! I niechaj jako dym roz-  
pierzchną się przed Tobą nieprzyjaciele Twoi.  
Grzeszny i uparty duchu! Mocą Wszechpotęż-  
nego Boga i prawem Świętej Tory, ja Azriel,



syn Hadasy, zrywam wszystkie więzy, które cię łączą ze światem żywych oraz ciałem i duszą dziewczicy Lei, córki Chany.

LEA (DYBUK)

Biada mi!

RABI AZRIEL

I wyklinam cię z łona Izraela... Niech się ozwie róg! *Terua!*

MESZUŁACH

Ostatnia iskra zlała się z płomieniem.

LEA (DYBUK)

*bez sił*

Dłużej już walczyć nie potrafię.

*Odzywa się róg.*

RABI AZRIEL

*daje znak, by przestano dąć. Do LEI*

Poddajesz się?

LEA (DYBUK)

*zamierającym głosem*

Poddaję się...

RABI AZRIEL

Czy przyrzekasz, że dobrowolnie opuścisz ciało dziewczicy Lei i więcej do niej nie powrócisz?

LEA (DYBUK)

*jak poprzednio*

Przyrzekam...

RABI AZRIEL

W imieniu tej samej mocy i tego samego prawa, na podstawie którego wykląłem cię, zdejmuję z ciebie klątwę. *do* MICHAELA Zgaś świece i zdejmij czarną zasłonę. MICHAEL *to* robi Schowajcie szofary. MICHAEL *zbiera je* I niechaj ludzie zdejmą kitle i wyjdą.

*Ludzie zdejmują kitle i wychodzą razem z MICHAELEM i MESZUŁACHEM. AZRIEL podnosi ręce do góry.*

Panie świata! Boże Łaski i Miłosierdzia. Spójrz na mękę tej błędnej i utrapionej duszy, która upadła za cudze grzechy i cudze błędy. Odwróć swoje oblicze od jej grzechów i jako dym kadzideł niechaj popłyną ku Tobie jej wcześniejsze dobre uczynki, jej ból i zasługi jej cnotli-

wych przodków. Panie świata, usuń z jej drogi wszelkie duchy niszczycielskie i wieczne racz jej dać odpoczywanie w Twoich komnatach. Amen!

WSZYSCY

Amen!

LEA (DYBUK)

*ogarnięta drżeniem*

Zmówcie po mnie *Kadisz*. Wybiła godzina.

RABI AZRIEL

Senderze! Zmów pierwszy *Kadisz*.

SENDER

Niechaj wywyższone będzie i uświęcone imię Pańskie na świecie stworzonym wedle Jego woli.

I niechaj wywyższone będzie królestwo Jego przez wszystkie dni naszego żywota i całego Izraela.

I niechaj się to ziści za naszych dni. Amen!  
*Zegar wybija dwunastą.*

LEA (DYBUK)

*zrywa się z miejsca*

*Ojej! pada zemdlna na kanapę*

RABI AZRIEL

Prowadźcie pannę młodą do ślubu!

*Wbiega* MICHAEL.

MICHAEL

*zmieszany*

Dopiero co wrócił ostatni goniec. Powiada, że wóz wiozący rodzinę narzeczonego zgubił koło. Idą więc na piechotę. Są już blisko, tam, na wzgórzu. Już ich stąd widać.

RABI AZRIEL

*bardzo zdziwiony*

Niech się stanie to, co miało się stać! *do* SENDERA Niechaj stara zostanie tu przy Lei, a my wszyscy pójdziemy przywitać pana młodego.

*Zatacza dokoła LEI koło od lewej do prawej. Zdejmuje kitel, zawiesza go przy drzwiach i wychodzi trzymając w ręku laskę. Za nim podąża* SENDER *i* MICHAEL. *Dłuższa pauza.*

LEA

*budzi się, bardzo słabym głosem*

Kto tu jest przy mnie? To wy, babuniu?  
Tak mi ciężko. Pomóżcie mi... Utulcie mnie...

FRADE

*głaszcze ją*

Nie smuć się, dziewczeczko. Tobie nie do smutku. Niechaj smutek dręczy czarnego kota, a ciębie niech święte aniołki obejmują swoimi skrzydełkami.

*Rozlegają się dźwięki muzyki weselnej.*

LEA

*cała drżąca chwytą FRADE za rękę*

Słyszycie? Tańczą dokoła świętej mogiłki, chcą uradować pochowaną tam męczeńską parę.

FRADE

Nie drzyj, dziewczeczko, nie bój się! Nad tobą czuwa straż. Potężna straż. 60 mężnych wojów z obnażonymi mieczami strzeże cię od złego.

Święci praojcowie i światłe pramatki mają cię  
w opiece. *powoli przechodzi w skandowany śpiew*  
Wnet powiodą cię do ślubu,  
Szczęsną bądź, godzino!  
Z rajy śpieszy twoja matka,  
Kobieta wszelkich cnót  
W złoto i srebro strojona  
Dwa aniołki ją witają,  
Biorą ją pod ramię,  
Czemuś w jaśni? — ją pytają,  
Skąd w twych oczach blask?  
Powiedz, Chano najmilejsza.  
Chana na to rzecze tak:  
Jakże nie być strojną dziś?  
Toć to święto, ślub mej córki.  
Więc czemu na twym licu cień?  
Czemuś taka blada?  
Chana na to rzecze tak:  
Ach, to święto serce ściska!  
Smutek weń się wtula.  
Obca wiedzie ją drużyna,  
A gdzie ja — matula?

Oto idzie pod baldachim  
Młódź i starcy pozdrawiają.  
Prorok Elias z winem w pucharze  
Kraj błogosławi, jak zwyczaj każe.  
Amen! Amen! Amen!

*Zasypia, dłuższa pauza.*

LEA

*z zamkniętymi oczyma, ciężko wzdycha. Otwie-  
ra oczy*

Kto tu tak ciężko wzdycha?

GŁOS CHANANA

Ja.

LEA

Słyszę twój głos, ale cię nie widzę.

GŁOS CHANANA

Dzieli nas zaklęty krąg.

LEA

Głos twój brzmi słodko jak łkanie skrzy-  
piec wśród ciszy nocnej. Powiedz, ktoś ty?

GŁOS CHANANA

Zapomniałem. Tylko przez twoją pamięć  
mogę odzyskać własną.

LEA

Przypominam sobie... Serce moje wyry-  
wało się ku świetlanej Gwieździe... W ciche  
noce płakałam ze szczęścia. We śnie widziałam  
zawsze jedną postać... czyś ty nią był?

GŁOS CHANANA

Ja.

LEA

Przypominam sobie. Miałeś miękkie, jak-  
by łzami zroszone włosy i smutne łagodne oczy...  
Miałeś długie i cienkie palce... Dzień i noc my-  
ślałam tylko o tobie. *pauza, smutno* Tyś jed-  
nak odszedł i światło moje zgasło i dusza mo-  
ja zwiędła. I byłam jako wdowa opuszczona.  
A wtedy obcy mężczyzna zbliżył się do mnie...  
Potem ty wróciłeś i w sercu moim zakwitło ży-  
cie śmierci i radość smutku. Dlaczegoś mnie  
znowu opuścił?



GŁOS CHANANA

Zniszczyłem wszystkie przegrody i zapory.  
Wzniosłem się ponad śmierć. Zburzyłem porządek i wszystkie od wieków panujące prawa.  
Zmagałem się z potężnymi i bezlitosnymi mocami.

A kiedy zgasła we mnie ostatnia iskra siły,  
opuściłem ciało, aby powrócić do twojej duszy.

LEA

*czule*

Wróć do mnie, mój oblubieńcze, mój mężu... Umarłego będę cię nosiła w moim sercu i w nocnych snach razem będziemy kołysali nasze nienarodzone dzieci... Będziemy im szyli koszuleczki, będziemy im nucili pioseneczki.

*śpiewa płaczliwie*

Baju, baju me dzieteczki,  
Bez kołyski, bez pieluszek,  
Martwe, wcale nie zrodzone  
Poza czasem utracone.

*Za sceną rozlega się marsz weselny, coraz bliższy. LEA drży.*

Chcą mnie powieść do ślubu z obcym...

Chodź do mnie mój oblubieńcze!

GŁOS CHANANA

Opuściłem twoje ciało i wracam do twojej duszy.

*Ukazuje się na ścianie w bieli.*

LEA

*radośnie*

Krąg przełamany! Widzę cię, mój luby. Chodź do mnie!

CHANAN

*jak echo*

Chodź do mnie!

LEA

*z okrzykiem radości*

Idę do ciebie.

CHANAN

*jak echo*

Idę do ciebie.

## GŁOSY

*za sceną*

Prowadźcie pannę młodą do ślubu!

*Marsz weselny. LEA zostawia na kanapie czarny płaszcz i cała w bieli w takt marsza zbliża się do CHANANA. Przystaje i jakby zlewa się z jego postacią. Wchodzi RABI AZRIEL z laską w rękę, za nim MESZUŁACH. Zatrzymują się przy drzwiach. W drzwiach stają SENDER i FRADE oraz pozostali.*

LEA

*głosem jakby z daleka*

Ogromna światłość rozlewa się dokoła. Na wieki złączona jestem z tobą, mój ty przeznaczony... razem wznosimy się coraz wyżej, wyżej i wyżej...

*Ściemnia się coraz bardziej.*

RABI AZRIEL

*opuszczając głowę*

*Za późno...*

MESZUŁACH

Niech będzie pochwalony Sędzia Prawdy.

*Robi się coraz ciemniej, z daleka słychać cichy  
śpiew.*

Za jaką sprawą i czemu  
Dusza duszka spada  
Z najwyższych wyżyn  
W otchłań ciemną  
Bo już w upadku drga  
Wzlot duszy ku wyżynom.

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Creative Commons Uznanie Autorstwa - Na Tych Samych Warunkach 3.0.PL.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Nowoczesna Polska zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/anski-dybuk>

Tekst opracowany na podstawie: Szymon Anski, Dybuk. Między dwoma światami. Legenda dramatyczna w 4 aktach, tłum. Michał Friedman, wyd. Teatr Rozmaitości, Warszawa 2003.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Fundację Nowoczesna Polska z książki udostępnionej przez Fundację im. Michała Friedmana. Dofinansowano ze środków Programu Archiwistyka Społeczna Narodowego Instytutu Audiowizualnego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Natalia Judzińska, Wojciech Kotwica.

Okładka na podstawie: Dybuk, Agata Środa, CC BY SA

ISBN 978-83-288-0034-2

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przeznacz 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Dołącz do Towarzystwa Przyjaciół Wolnych Lektur i pomóż nam rozwiązać bi-